POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — *Dnia 25-go lipca 1942r.* — **Rok IV. Nr. 30**

W gościnie u wojsk amerykańskich

A więc jesteśmy w drodze do Irlandii Płn., gdzie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych zabawi przez dni kilka wśród wojsk amerykańskich. Szlachetny w swej sylwetce samolot przecina w poprzek strefy przelotnej niepogody, warcząc wysoko nad śnieżną równiną chmur lub wlecze się nisko nieledwie po powierzchni morza.

Mimo, że miejscami "rzuca" mocno maszyną, Generał czyta papiery zabrane z Londynu: memoriały, świeżo odszyfrowane depesze z dalekich placówek, raporty. Amerykański attaché rozmawia z pozostałymi członkami ekipy.

. . . Gdy tylko minęliśmy skalisty cypel Isle of Man, wyszło słońce i w dali wyłonił się z wałęsających się przyziemnych mgiełek szary, później coraz bardziej zielony brzeg Irlandii.

* * *

Witający Generała na lotnisku w Belfaście Dowódca amerykańskich wojsk w Irlandii gen. Hartle był nieco zażenowany. Jak się dowiedzieliśmy od jego adiutanta spodziewał się późniejszego przylotu i nie zdążył przywitać Gościa według swego pierwotnego planu.

Wieczorem przyjmował on gen. Sikorskiego wraz z otoczeniem w "Grand Central" i dla uświetnienia uroczystości zaprosił właściwych gospodarzy tej ziemi: Królewskiego Gubernatora, Duke'a of Abercorne i Mr. J. M. Andrews, Premiera Półn. Irlandii. Mowy wypowiedziane w czasie przyjęcia pozbawione były nawet cienia sztuczności. Generał Hartle rozwiał wszelkie obawy pod tym względem zaraz pierwszymi słowami swej mowy, wypowiedzianymi niskim gardłowym głosem i z pozorną niedbałością typowego "Yankes'a." Wszyscy trzej gospodarze witali dostojnego gościa z widoczną serdecznością, oddając hołd "wielkiemu premierowi i wodzowi wielkiego narodu."

Zaskoczyły nas zwłaszcza entuzjastyczne słowa irlandzkiego premiera. Nie była to bowiem jakaś deklaracja trzymająca się utartych wzorów, odmierzona w wydarzeniach, wyrachowana i skąpa w określeniu, ale widać było, że premier daje wyraz swym prawdziwym uczuciom.

— "Może żaden z narodów walczących—powiedział on—nie zasługuje w tej mierze na wolność i na prawo do wielkości, co właśnie naród polski, którego krwawa hekatomba wojenna jest nieproporcjonalnie olbrzymia w porównaniu z jego możliwościami. Dlatego nie powinno zadziwić nikogo, że Polacy odzyskają Polskę wielką, tak wielką, o jaką dziś walczą."

* * *

Na tle spokojnego, choć rażącego swą zielenią oczy przybysza krajobrazu irlandzkiego, żołnierz amerykański stanowi sylwetkę silną i bujną, wyrosłą jak po burzy, trochę nieoczekiwaną w tym terenie, w tej jego pozycji wyjściowej. Jest doskonale zbudowany i umundurowany, żywy, w swym rodzimym stylu karny, pewny siebie i barczysty jakby wielkością swego zaoceanicznego zaplecza. Taka sylwetka przesuwała się przed oczyma polskich gości, jeżdżących po całej północno-wschodniej Irlandii.

Po odwiedzeniu jednostek amerykańskich i brytyjskich, biorących udział w wielkich manewrach i rozrzuconych bojowo w terenie, trzeci dzień pobytu generała Sikorskiego poświęcony został na odwiedziny dywizyj pancernych.

Z dowództwa amerykańskiego wyjechał Generał do jednego z pułków dywizji. Pułk był jeszcze w swym normalnym miejscu postoju i miał wejść do właściwej akcji w manewrach dopiero nazajutrz; to też przed polskim Wodzem Naczelnym mógł stanąć na baczność jeszcze w szeregu i w czystych butach.

Żołnierz amerykański, meldujący światu swe przybycie na europejski teatr wojny, stanął—jak wojenna wersja Pomnika Wolności—z podniesioną głową przed swymi czołgami.

. . . W bramie wjazdowej na teren zakwaterowania pułku, czekał pluton lekkich czołgów. Ruszył, gdy nadjechał samochód Dowódcy dywizji z polskim generałem. Przeprowadził on samochód na plac alarmowy, po czym znikł w terenie, odsłaniając hypnotyzujący oko żołnierza batalion potężnych Grant'ów.

Generał szedł wolno przed wyprężonymi załogami, patrząc głęboko w ich oczy, tak, jak w ciężkie lufy ich czołgów. Z tyłu szli amerykańscy dowódcy razem z polskimi oficerami. Otoczyli Generała, gdy tylko skończył przegląd, czekając na jego zdanie.

— "Jeżeli macie dużo takiego wojska, wojna się szybko skończy"—powiedział.

Następnie wdział kombinezon i hełm i wraz ze swym małym sztabem wsiadł do Grant'a. Amerykanie demonstrowali wspaniałe urządzenia swego czołgu, jazdę terenową, strzelanie w biegu z dział czołgów i byli zachwyceni, że generał Sikorski chce wszystko osobiście wypróbować. Zaimponowało im znawstwo wszystkich szczegółów.

— "To prawdziwy żołnierz"—mówiło po kolei kilku oficerów amerykańskich; *"and a great politician"*—dodawali niektórzy, pamiętając te niedawne chwile, gdy Generał w Washingtonie odbywał doniosłe konferencje z wielkim prezydentem Rooseveltem a jednocześnie dokonywał przeglądu dywizyj wojsk amerykańskich. Gospodarze nasi pamiętali też, że Naczelny Wódz Polski a zarazem szef rządu Rzeczypospolitej ma i obecnie do przeprowadzenia rozmowy polityczne i że wprost od nich pojedzie do Stormont Castle, siedziby rządu Irlandii Płn. Niektórzy z tych oficerów towarzyszyli ubiegłego popołudnia polskiemu generałowi i jego świcie do pałacu gubernatorskiego Duke'a of Abercorne, dokąd udano się wprost z pola, od dywizji brytyjskich i amerykańskich.

Następnego dnia popołudniu odbyło się na lotnisku pożegnanie Generała, który odjeżdżał do wojsk polskich w Szkocji. Naczelny Wódz opuścił Irlandię Płn. z przekonaniem i wiarą w olbrzymie możliwości wojsk amerykańskich. Ten nastrój przenikał wszystkich obecnych.

CEZARY OŚCIEŃ

Po kilkudniowym pobycie w Irlandii Płn., w czasie którego generał Sikorski miał sposobność dokładnego zapoznania się z pracami Dowództwa Amerykańskiego, z materiałem ludzkim i sprzętem przywiezionym zza Oceanu—przyjął przedstawiciela naszego pisma i udzielił mu wywiadu.

—Wyjazd Pana Generała, do Irlandii i pobyt wśród wojsk amerykańskich ma swoją wymowę. Czy wolno zapytać, jakie były źródła tej decyzji?

—Stosunki polsko-amerykańskie cechowała zawsze duża serdeczność. Serdeczność ta pogłębiła się znacznie w związku z moim dwukrotnym pobytem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. w roku 1941 i 1942. Do pogłębienia tego doszło na gruncie całkowitej zbieżności celów wojny—zbieżności, jaka się zarysowuje coraz wyraźniej na tle obecnych wydarzeń.

W czasie konferencyj moich z Prezydentem Rooseveltem stwierdziłem całkowite zrozumienie sprawy polskiej i uznanie dla wkładu, jaki Polska wniosła w toczącą się wojnę. Nieugięta wolą walki naszego narodu, wyrażająca się w niesłabnącym oporze okupowanego Kraju i w uporczywych a nieraz bohaterskich walkach Polskich Sił Zbrojnych na lądzie, morzu i w powietrzu, sił powstających i odradzających się wszędzie tam, w tak trudnych niejednokrotnie warunkach, gdzie to jest możliwe—oto trwałe czynniki niewymiernej lecz istotnej wartości, które zbudowały zaufanie i uznanie dla Polski Walczącej.

Dał temu znowu wyraz Prezydent Roosevelt w swojej odpowiedzi na moją depeszę. Mówi w niej o "rzeczywistości tego ścisłego związku, jaki zawsze istniał i nadal istnieć będzie między dwoma naszymi narodami." Mówi o "odwiecznych ideałach demokracji: wolności i uczciwości, które zawsze były miłowane przez Polaków," a które i ostatnio zwyciężyły w trafnej, rozumnej i przewidującej polityce Roosevelta. Podkreśla wreszcie "przyjaźń najserdeczniejszą," jaką żywi dla moich "walecznych rodaków."

Za tymi pięknymi słowy idą czyny. Mają one wartość olbrzymią dla Polski, tej Polski, która postawiła bez zastrzeżeń na kartę aliantów i której Prezydent Roosevelt—jak zresztą całemu światu wolności i sprawiedliwości—oddał usługę nieocenioną, utrzymując ostatnio w pełnej mocy Kartę Atlantycką. Polska walcząca z germanizmem, Polska nieugięta, otrzymała w ten sposób pełną satysfakcję.

Wizyta moja w Armii Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. na zaproszenie Rządu Stanów Zjednoczonych była naturalną konsekwencją tych stale pogłębiających się wzajemnych stosunków polsko-amerykańskich. Uważam ją za wstęp do nawiązania jak najdalej idącej współpracy między Siłami Zbrojnymi obu państw.

Współpraca ta może dać na przyszłość olbrzymie korzyści. Przecież wkrótce staniemy obok amerykańskich Sił Zbrojnych do walki o wspólne cele z wrogiem całej ludzkości. Wzajemne zaufanie i porozumienie, wynikające z głębokiej znajomości wojsk sojuszniczych, umiejętność współdziałania w boju—to niezbędne warunki naszych przyszłych powodzeń.

Mam nadzieję, że w krótkim czasie będę miał możność wysłania kilku naszych oficerów na stage do wielkich jednostek amerykańskich, szczególnie pancernych.

—Jakie wrażenia odniósł Pan Generał z pobytu wśród wojsk amerykańskich?

—Z wielkim zainteresowaniem jechałem do Irlandii Płn. Organizacja i wyszkolenie nowoczesnych Wielkich Jednostek wymaga dużego czasu; są to coraz bardziej skomplikowane organizmy, składające się z olbrzymiej ilości różnorodnych specjalistów. Stopień ich indywidualnego wyszkolenia fachowego, zgranie zespołów a następnie zgranie całości, rozstrzyga o wartości tych jednostek.

To, co stwierdziłem na miejscu przeszło moje oczekiwania. Ta część wojsk amerykańskich, rozrastających się szybko, prawie że improwizowanych, przy małych stosunkowo kadrach pokojowych, osiągnęła poziom wyszkolenia bojowego imponujący każdemu fachowcowi.

Było to możliwe jedynie tylko w kraju o tak potężnym potencjale przemysłowym jak Ameryka. Kolosalne ilości potrzebnych specjalistów posiadane przez Stany Zjednoczone, ułatwiły zadanie. Ich pełne dostosowanie do potrzeb nowoczesnej, a pod względem technicznym niezwykle bogato uposażonej armii okazało się wykonalne.

Szczególne zainteresowanie moje wzbudziła amerykańska dywizja pancerna. Miałem okazję zobaczyć sprzęt tej dywizji. Czołgi i wszelkiego rodzaju sprzęt artyleryjski są na najwyższym poziomie technicznym. Amerykańska dywizja pancerna rozporządza niezwykłą jak na nasze stosunki ilością wozów bojowych i ma ponad dwa tysiące innych pojazdów. Jej czołgi średnie są ostatnim wyrazem postępu; poza tym: najnowsza, przystosowana do obecnych warunków walki artyleria, piechota, saperzy, łączność i służby pomocnicze—wszystko to jest doskonale zgrane całością, która w starciu nawet z armią weteranów, jaką są dzisiaj Niemcy, gwarantuje nam sukces całkowity. Jednostka ta budzi pełne zaufanie.

Największą jednak wartością, jaką z radością stwierdziłem, w bratnich szeregach amerykańskich, jest wspaniały duch żołnierski, ożywiający wszystkich od najstarszego generała do strzelca i kanoniera, zapał i chęć jak najszybszego wypróbowania pięknych czołgów i dział na wrogu.

Ta wartość wojsk amerykańskich jest największą gwarancją, że Amerykańskie Siły Zbrojne zaważą w rozstrzygający sposób na szali wojny.





Za drutami obozów /III/

Polacy, Anglicy, Belgowie

Jeńcy polscy uważają się za największych spryciarzy. Polacy najlepiej umieją wykręcać się od przymusowej roboty, najlepiej wprowadzać w błąd Niemców, może po prostu dlatego, że znają ich psychologię. Anglików uważają żołnierze polscy niezbyt słusznie za naiwnych, to też wspólne przedsięwzięcia zazwyczaj opracowywane są razem przez Polaków i Anglików z tym, że Polacy dają pomysł i dostarczają żywności.

Współpraca między tymi dwoma narodowościami nawiązała się żywiołowo i jest poza sympatiami osobistymi wynikiem ogólnej orientacji politycznej. Jeńcy w obozach rozumują kategoriami politycznymi i uprawiają swoją małą politykę w miarę swych możności. Francuzi kapitulowali, przerwali walkę, a więc nie można na nich liczyć. Anglicy nie ugięli się, prowadzą walkę dalej, a więc trzeba im pomagać. To są koledzy.

Grupa Anglików w naszym "Stalagu" jest nieliczna. Kilku lotników, strąconych nad Niemcami, kilku żołnierzy wziętych do niewoli we Flandrii. Miłe, młode chłopaki, przesiadują godzinami na baraku polskim. Żołnierze polscy w wielu wypadkach prawie że się nimi opiekują, dostarczając im papierosów czy chleba. Większość bowiem Polaków pracuje na fermach okolicznych, a że wieśniak zawsze się porozumie z wieśniakiem, więc żołnierze polscy mają często papierosy, chleb a nawet i wódkę. Anglicy wysoko sobie cenią spryt Polaków.

Tommy—tak będę nazywał młodego Anglika—zaimponował mi jednak. Brałem go za wesołego, naiwnego chłopaka. Okazał się jednak spryciarzem ponad miarę. Po pewnym czasie, gdyśmy się bliżej poznali, podchodzi do mnie na ulicy obozu i trąca mnie w ramię. Jednocześnie podaje mi w ręku jakiś karteluszek papieru. Biorę go do ręki i o dziwo, co widzę! Ulotkę drukowaną po francusku z mową Winstona Churchilla, wygłoszoną do Francuzów. Już oczywiście po kapitulacji Francji.

—Przeczytaj—mówi—i daj innym.

Oczywiście wziąłem do baraku, nie tylko że przeczytałem, ale zrobiliśmy odpis i puściliśmy wśród Francuzów.

—Jakeś to dostał?—pytam. Uśmiechnął się i podniósł w górę naiwne, niebieskie oczy. Po pewnym czasie opowiedział mi jak to w niezwykły sposób oszukiwał Niemców. Niestety, w końcu noga mu się powinęła i znalazł się za drutami obozu.

W czasie walk w północnej Francji został odcięty od oddziału. Z kilkoma Francuzami przeczekali pewien czas przechowani przez miejscową ludność, poczym wydostali się na brzeg Kanału, wydobyli jakąś łódkę i wyruszyli w drogę do Anglii. Niestety mieli bardzo słabe wiosła, zerwała się burza i wyrzuciła ich z powrotem na brzeg francuski, gdzie wpadli od razu w ręce oddziału niemieckiego.

W tym momencie Tommy powziął genialną myśl. Tu muszę dodać, że mówił doskonale po francusku i znał Francję. Postanowili wszyscy udawać, że są Francuzami internowanymi w Anglii, którym udało się uciec z Anglii do Francji. Z rozczulenia, że się znaleźli na rodzinnej ziemi zaczęli prawie płakać. Poczęli opowiadać okropne rzeczy o tym, jak Anglicy traktują żołnierzy francuskich, internowanych w Anglii i t.p. Niemiecki kapitan, dowódca oddziału ogromnie się tym wszystkim przejął, dał im suche ubrania i zaprosił na kolację. Najedli się, wykąpali i następnego ranka zwiali w kierunku Paryża.

—No i co dalej—pytam.—Jak znalazłeś się tu w obozie.

—Złapali nas—odpowiada—cywilni agenci Gestapo w biały dzień na Place de la Concorde.

—Co się stało z Francuzami?

Machnął ręką.

—Francuzi rozstrzelani zdaje się w lasku Vincennes za usiłowanie przedarcia się do de Gaulle'a. Mnie wpakowali do obozu.

Jeńcy angielscy mają moral doskonały. Są święcie przekonani, że Anglia musi wygrać wojnę. Jak—niebardzo sobie z tego zdają sprawę, kiedy, to rzecz mniejsza—za dwa czy trzy lata, ale musi wygrać.

W czasie Wilii Bożego Narodzenia Anglicy złożyli nam wizytę. Przyszedł mój Tommy i kilku jeszcze innych. Siedzimy za stołem uroczyście, jak na wizycie w chłopskiej rodzinie. Przyszedł również do baraku polskiego doktór francuski, młod- porucznik. Francuz skręca rozmowę na tematy polityczne. Pyta:

—No, co panowie myślicie o sytuacji. Kto wygra wojnę.

—Jakto kto — odpowiada Tommy.—My wojnę wygramy. Czy pan nie wie, że Anglia przegrywa wszystkie bitwy za wyjątkiem ostatniej.

—No a kiedy—przyciska go do muru zaintrygowany Francuz.

—W 42 albo w 43 roku—odpowiada z całą pewnościa Tommy.

Miało to miejsce 24 grudnia 1940 roku.

Belgowie byli w widoczny sposób zdezorientowani. Zdezorientowała ich najpierw kapitulacja króla Leopolda. Potem obiecywali sobie, że Niemcy rozpuszczą ich do domów, tymczasem cała armia belgijska, kilkaset tysięcy ludzi, znalazła się za drutami obozów.

W naszym baraku było kilku Belgów, m.in. bardzo sympatyczny inżynier belgijski. Brał udział w obronie Kanału Alberta, w najbardziej drażliwym punkcie frontu belgijskiego. Sforsowanie przez Niemców Kanału Alberta zadecydowało bowiem o kampanii belgijskiej. Młody ten człowiek był pod widocznym wrażeniem całego szeregu błędów i niedopatrzeń a nawet i zdrady.

—Kanał Alberta—opowiadał—od momentu kiedy Belgia nabrała pewności, że padnie ofiarą ataku niemieckiego został obsadzony przez najdzielniejsze i najwierniejsze pułki belgijskie—Strzelców Ardeńskich. Postawa tych oddziałów była tak znakomita, że na kilka dni przed atakiem niemieckim większość żołnierzy została w nagrodę za dobre zachowanie się rozpuszczona na urlopy. Niektóre oddziały po prostu wycofano do tyłu. Na ich miejsce przysłano pułki limburskie, składające się z elementu oddawna już podminowanego propagandą hitlerowską.

Most na Kanale Alberta, kluczowa pozycja, był oczywiście podminowany. Wysadzić go było można z fortu dominującego nad terenem, zarówno prądem elektrycznym jak też bezpośrednio na miejscu. W momencie ataku niemieckiego prąd elektryczny, łączący miny z fortecą, został przerwany. Oficer belgijski, który otrzymał rozkaz wysadzenia mostu, zostaje zabity. Aspirant belgijski podejrzewa, że został zabity przez Niemców z Limburgii.

Opowiadam, jak słyszałem. Poglądy te w każdym razie znamienne były dla ilustracji nastrojów elity belgijskiej. Aspirant belgijski był wyraźnie rozgoryczony. Trudno go było posądzić o nastroje proniemieckie. Przeciwnie, nienawidził Niemców i obiecywał sobie, że przy pierwszej okazji, jaka się tylko nadarzy, chwyci jeszcze za broń przeciwko najeźdźcom.

Jeszcze bardziej zdezorientowani byli żołnierze belgijscy. Tym bardziej, że Niemcy rozpoczęli wśród nich intensywną akcję propagandową, wykorzystując rozdźwięki Flamandów i Walonów.

Gdy żołnierz belgijski pytany o narodowość odpowiadał: Jestem Belgiem, znaczyło to, że był Walonem. Prawie nikt nie odpowiadał: Jestem Walonem, natomiast dużo odpowiadało: Jestem Flamandem. Wielu nawet demonstracyjnie obnosiło swą narodowość flamandzką.

Propaganda niemiecka wśród Belgów poczęła się rozwijać stopniowo. Jak już zaznaczyłem podzielili Belgów na dwie kategorie: Flamandów i Walonów. Najpierw wzięli się do kokietowania Flamandów co im się, należy przyznać, w dużej części udało.

Potem w pismach niemieckich zauważyłem kilka artykułów nawiązujących do przeszłości historycznej Walonów i do związku Walonów ze świętym Cesarstwem Rzymskim narodu niemieckiego. Przypominano jak to pułki walońskie walczyły pod wodzą Karola V-go. Niemcy wyraźnie zaczęli kokietować Walonów, wmawiając im, że są po prostu germańskim szczepem, który zapomniał języka niemieckiego. Ale to drobnostka. Nauczą się z powrotem.

Propaganda ta nie dała żadnych wyników. Walonowie serdecznie nienawidzą Niemców. Pamięć okrucieństw niemieckich w czasie okupacji Belgii podczas ostatniej wojny europejskiej jest wśród nich bardzo żywa.

Według oficjalnej nomenklatury obozowej właściwie Belgów nie ma. Żołnierze belgijscy dzielą się oficjalnie na Walonów i Flamandów. Kartoteki jeńców są podzielone na rubryki Walon czy Flamand. "Arbeitskommando" dzielą się również na walońskie i flamandzkie.

Oczywiście Flamandzi są uprzywilejowani. Co pewien czas odchodziły transporty Flamandów, zwalnianych do domów tylko dlatego, że są Flamandami. Otrzymywali różnego rodzaju wydawnictwa propagandowe. Policja porządkowa składała się w obozie w przeważnej części z Flamandów.

Wśród Walonów pracuje organizacja Rex. Jeńcy belgijscy otrzymują oficjalnie wydawnictwo tejże partii, drukowane w Brukseli, apoteozujące Hitlera i kulturę niemiecką.

Zastanawiałem się kilkakrotnie jak Belgowie wybrną z problemu flamandzkiego. Starałem się doszukać istotnej więzi narodowej między tymi dwoma odłamami. Znalazłem jedno: pewne przywiązanie do rodziny królewskiej. Tu i ówdzie w baraku belgijskim nad drewnianą pryczą była widoczna pół zakryta fotografia króla Leopolda i dzieci królewskich.

MARIAN PIOTROWSKI

Por. poprzednie artykuły cyklu: "Oflagi i Stalagi," druk. w nr. 24, "Jeńcy polscy," druk. w nr. 25 "Polski Walczącej" z b.r.

Szkic sytuacyjny

MIĘDZY WORONEŻEM A ROSTOWEM

Coraz więcej mnoży się oznak, że alarmistyczne nastroje w odniesieniu do frontu sowieckiego, które znajdowały wyraz w wielu pismach angielskich, nie były uzasadnione. Spokojni obserwatorzy — jak "*Scrutator*" w "*Sunday Times*" z dnia 19-ego lipca czy jeden z brytyjskich znawców wojskowych w "*Sunday Express*" z tej samej daty—uznając powagę sytuacji, podkreślają, że wojska sowieckie przechodzą do przeciwdziałania, że Timoszenko raz jeszcze wykazał swoje zdolności opanowywania położenia i że *ofensywa niemiecka zwalnia coraz wyraźniej tempa.*

"*Sunday Express*" zaznacza, że odległość do Stalingradu wynosi niespełna 200 km., ale *droga ta nie jest łatwa* i że raz jeszcze rozmach niemiecki wyczerpuje się. To samo pismo potwierdza pogląd, że jednak "*Hitlera nie stać już na atak na całej linii frontu*"—nawet zaś na odcinku, na jakim atakuje, furia jego wyczerpuje się w tym roku szybciej, aniżeli w roku ubiegłym.

Są to słuszne i trzeźwe uwagi odmienne od ponurych horoskopów, jakie snuła prasa brytyjska jeszcze tydzień temu. Spokojne rozważenie zagadnienia każe przyznać słuszność temu stanowisku. Czytelnicy tych szkiców wiedzą, że autor ich mylił się na wstępie kampanii sowiecko-niemieckiej co do siły oporu armii czerwonej i na ogół nie doceniał walorów tej armii. Dzisiaj, nauczony doświadczeniem i wiedząc jak znaczne zdolności posiada armia czerwona jeżeli chodzi o tzw. *recovery* /czyli po naszemu "zebrania się do kupy"/, a dalej jak dobre jest dowództwo sowieckie /szczególnie zaś Timoszenko/, gotów jestem utrzymywać, że przewidywania tych, co na wstępie działań w Rosji byli wysokiego zdania o armii czerwonej—a nawet wróżyli jej zwycięstwo—a dzisiaj nagle oceniają położenie nadmiernie czarno, są przejaskrawione. Nie czynię tego przez jakąś przekorę: staram się po prostu wysnuć wnioski z trwającej już 13 miesięcy kampanii oraz z wypowiedzi sowieckich.

Wiemy, że na wstępie tego roku Sowiety głosiły, że r. 1942 będzie rokiem ich zwycięstwa. Jeżeli Sowiety twierdziły, że tak będzie, to musiały mieć po temu powody, a zatem posiadały olbrzymie rezerwy i zasoby i *znały swoje siły.* Nawet jeżeli Niemcy uzyskali ostatnio duże zdobycze, nawet jeżeli prą ku Wołdze i chcą najwyraźniej rozszczepić północ od południa, to jeszcze *nic nie dowodzi, ażeby Rosja była nagle na brzegu przepaści.* Siły sowieckie są w akcji, *przeciwnatarcia rosyjskie dają się Niemcom dobrze we znaki, armia Timoszenki wyrwała się z sieci. Położenie obecne jest o wiele lepsze, aniżeli w październiku ub. r.,* kiedy cały front się chwiał, kiedy Moskwa była zagrożona i kiedy niepewność wisiała na całej linii walki. *Dzisiaj położenie Rosji jest moralnie lepsze, siła jej armii bardziej hartowna, dowództwo sprawniejsze.*

Poza tym: *broń i sprzęt nadchodzi w coraz większych ilościach.* Sojusznicy posyłają *więcej czołgów niż przyrzekli, więcej samolotów.* Niedocenianie tej pomocy byłoby *wielką niesprawiedliwością* wobec W. Brytanii. Kraj ten nie tylko daje wszystko co może, daje z własnych zapasów, ale i *podjął się transportu w warunkach niezmiernie trudnych.* Szlak arktyczny to nie zabawka, trasa na Murmańsk czy Archangielsk roi się od niebezpieczeństw, a jednak sprzęt idzie do Rosji nieprzerwanie.

Rosja domaga się więcej sprzętu i słusznie; obrabiarek i maszyn, jakże słusznie. Dostanie je, albowiem front musi być utrzymany *i nie widać powodu dlaczego nie miałby być utrzymany.* Nie zapominajmy, że Rosja carska, daleko mniej spoista, z systemem o ileż luźniejszym i mniej sprawnym, walczyła dobrze. *Rozbiła ją nie armia niemiecka, ale rewolucja. Dzisiaj szanse rewolucji są żadne, spoistość Rosji wielka, system silny i będzie walczyć do ostatka. Dlaczegóż zatem wnioskować, że front się załamie?*

Sowiety mają nie tylko wszelkie szanse przetrzymania jesieni i zimy, ale zorganizowania na wiosnę 1943 przeciwnatarcia. *Druga zima w Rosji dla armii niemieckiej będzie dopiero piekłem, które nadwyręży Reichswehrę.*

W EGIPCIE LEPIEJ

Również i złe przeczucia egipskie, które znajdowały wyraz w prasie brytyjskiej—a ona to właśnie operowała z zamiłowaniem słowami takimi, jak "*disaster,*" "*defeat*" by wymienić łagodniejsze—*nie sprawdziły się na szczęście.* Rommel usiłuje wrócić do równowagi, albowiem—*połknął zawiele.* Jest to dowódca ambitny, zwrotny, bezwzględny, ale przecież *nie taki znowu straszny ryzykant,* za którego uchodził. Nie zapominajmy, że armia niemiecka to przede wszystkim *matematyka, obliczenie dokładne, zmniejszenie ryzyka do minimum.* Rommel przyczaił się, ale nie ruszy się, dopóki nie będzie miał przekonania, że się dalszy marsz uda.

Auchinleck napewno nie próżnuje. Jego siły lotnicze są dzisiaj *poważniejsze* chyba, aniżeli przed miesiącem. Jego posiłki w czołgach napewno są znaczne. Bez stawiania żadnych wniosków, ani proroctw można powiedzieć, że sytuacja jest dalej poważna, ale *są już w niej składniki, które umożliwiają pomyślne przeciwdziałanie.*

OFENSYWA RAF'U NA RZESZĘ

Bombowce RAF'u zapuściły się *aż do Gdańska* dobierając się do stoczni okrętów podwodnych. Bombardowanie Rzeszy w nocy prowadzone jest zrywami, ale zato bombardowanie *za dnia* pojawia się częściej w programie. *Wiele wskazuje na to, że za kilka tygodni zacznie się brytyjskie uderzenie lotnicze i to bardzo poważne.*

W danej chwili uwaga zaś znawców angielskich skupia się nie tyle na zagadnieniu bombowców—bo w tym dziale, szczególnie jeżeli chodzi o maszyny ciężkiego i najcięższego typu *Anglia prowadzi,* a Ameryka ma coraz więcej do powiedzenia—*ile na pościgowcach.* Jak stwierdza dobry znawca i ostrożny prorok Peter Masefield na łamach "*Sunday Times*" z dnia 19-ego lipca trzeba wygrać pojedynek, jeżeli chodzi o myśliwce.

Rzesza wprowadziła do walki dwa typy myśliwców, o których wspominał w Izbie Gmin minister produkcji. *Focke-Wulf FW* 190 /silniki BMW/ jest zdaniem Masefielda "najlepszym myśliwcem typu *all-round*" jaki w danej chwili uwija się na niebie. Projektowany był on w r. 1939, wszedł do akcji bodaj w jesieni r. ub. Anglia posiada jednak aparat "*Typhoon*" o chyżości ok. 50 km. większej od FW 190, chociaż "Typhoon" projektowany był *w r.* 1937. Chodzi tylko o to, ażeby "Typhoon'a" udoskonalić, lepiej przysposobić do rozlicznych zadań i ażeby rzucić go do akcji w wielkich ilościach. Na razie bowiem jest "Tajfunów" zamało.

Anglia posiada *silniki potężniejsze,* aniżeli niemieckie silniki pościgowców /jeden ponad 1600 km, drugi 2000 km/. Trzeba je tylko użyć, szybciej wmontować. Peter Masefield nawołuje, ażeby nie powstrzymywano rozwoju nowych typów nadmierną biurokracją, ażeby między skonstruowaniem modelu i typu a jego urzeczywistnieniem była *krótsza przerwa* i ażeby wynalazcy brytyjscy pracowali bardziej intensywnie. Są oni napewno zdolni do wytworzenia typów doskonalszych od typów niemieckich i wtedy Anglia uzyska *panowanie* również i na polu nowoczesności maszyn myśliwskich.

SPRAWA TONAŻU

Rząd brytyjski postanowił przeprowadzić tajną debatę nad zagadnieniem żeglugi czyli tzw. *shippingu.* Sprawa strat żeglugi */shipping losses/* jest najbardziej może dzisiaj dyskutowanym zagadnieniem na łamach prasy brytyjskiej i jest to zrozumiałe u narodu tak, jak Anglicy czułego na sprawy morskie. Postanowienie rządu, ażeby odbyć debatę tajną, przyjęto zrazu sarkaniem ale potem—co jest znamienne dla dyscypliny narodu—stwierdzono, że jednak decyzja jest słuszna.

Istotnie, puszczenie tej sprawy na fale publicznej dyskusji mogłoby przynieść *znaczne szkody* i użyczyć wrogowi zbyt wielu cennych wiadomości. Niemcy *domyślają się* raczej strat w tonażu sojuszniczym, aniżeli o nim napewno wiedzą. Jest przecież oczywiste, że niemożliwością jest stwierdzić dla kapitanów okrętów podwodnych /a cóż dopiero dla załóg bombowców!/ czy statek poszedł na dno czy nie. Ani okręt podwodny ani maszyna bombardująca *nie ma czasu* na przypatrywanie się—musi przeważnie *wciekać co żywo.* To też niemieckie dane co do zatopień były i są *niebywale przesadne.*

Nie znaczy to, ażeby straty nie były poważne. Są one duże, szczególnie przy *pobrzeżu atlantyckim* Stanów Zjd. Okręty niemieckie zapuszczają się dzisiaj bardzo daleko, albowiem promień ich działania /tzw. *Ocean-going U-Boats/* jest ogromny. Brzeg amerykański nie jest ani w części tak patrolowany jak wybrzeże W. Brytanii, system konwojów dopiero teraz został wprowadzony. Ale marynarka brytyjska oraz lotnictwo z *Coastal Command* już pomagają kolegom z USA w opanowaniu grozy okrętów podwodnych. Nie zapuszczają się one tak śmiało na pobrzeże Irlandii, bo wiedzą, co je tam czeka—dlatego przerzuciły się dzisiaj w stronę USA, wiedząc, że osłona nie jest tam tak skuteczna. Z tych samych powodów japońskie okręty podwodne pojawiają się na brzegu Afryki wschodniej.

Opanowanie grozy okrętów podwodnych jest zagadnieniem, nad którym pracują najtęższe mózgi sojusznicze w dziedzinie wojny morskiej. Ameryka posiada już wiele nowych sposobów. Napewno będzie ich miała więcej. Wiele przemawia za tym, że w tej wojnie Stany Zjd. wpadną na najlepsze pomysły w tym względzie.

Chwila ta stanowić będzie *o przesileniu się niemieckiej furii topienia* i *zdecyduje o wygraniu bitwy o szlaki morskie.*

Londyn, 20 lipca 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Patrzaj w serce . . . Kraju

Wielokrotnie próbowano porównywać dawne emigracje polskie z obecną, dawne epopeje walk o niepodległość Polski, rozgrywane w dalekich krajach z dzisiejszym wysiłkiem polskiej siły zbrojnej, która broni nie złożyła i od września 1939 prowadzi nieprzerwany bój na lądzie, na morzach i w powietrzu. Wszystkie jednak podobieństwa upadają wobec jednej ogromnej różnicy: nigdy kraj, okupowany przez wroga nie był poddany tak okrutnym prześladowaniom i nigdy tak bohatersko nie przeciwstawił się najeźdźcy na całym, olbrzymim froncie krajowym, rozciągającym się przez miasta i wsie, jednoczącym mężczyzn, kobiety i dzieci, chłopa, robotnika i warstwy wyższe.

Te uderzającą różnicę zaostrza inne jeszcze zjawisko: podczas dwu blisko wieków tułaczki nigdy żołnierz polski na obczyźnie i emigracja nie znaleźli tak sprzyjających warunków politycznych, tak wielkiej sympatii i poparcia moralnego wśród olbrzymiej większości narodów świata, jak obecnie. Różnice położenia tych, co zostali i tych, co wyszli z kraju zarysowały się w przepaść, która pogłębia się w miarę przedłużania się tej najstraszniejszej z wojen.

Los wepchnął dwa olbrzymie odłamy Polaków do różnych pociągów i, zdawało by się, uwozi ich w przeciwne, rozbieżne strony, chciaż wszyscy zadziwiająco jednolicie, znów jak nigdy w dziejach, pragną dotrzeć do stacji końcowej, której nazwa: Niepodległość Ojczyzny.

W tym marszu do Polski potrzebny jest obok podstawowego wysiłku zbrojnego nieustanny wysiłek myślowy, któryby spajał całość narodową nieprzerwanie w blok jednolity, któryby różnym grupom: krajowej, rosyjskiej, brytyjskiej, wojskom na Wschodzie i t.d., udostępniał wzajemnie porywy, tęsknoty i pragnienia, ożywiał całość jednym nastrojem. A tymczasem prawa życia na obczyźnie działają z okrutną stanowczością i powoli odrywają odłamy wychodźcze od głównego pnia przeżyć, od myśli i nastrojów tej ogromnej, podstawowej masy narodowej, pozostałej w Kraju.

Rozsypani w obcych środowiskach wsiąkają powolnie w inne życie, chłoną obce słowa, zwyczaje i odczuwania. Część zadomowiła się i powoli rozpakowuje walizki, zapominając, że życie nasze na obczyźnie powinno być postojem na dworcu kolejowym w oczekiwaniu na odjazd. Innych zżera tęsknota. Wyrwani z gleby duchowej jaką stanowi język ojczysty, życie codzienne, tak inne przecież, tak odmienne—chorują ciężko i budują w sobie zawzięcie obraz przeszłości, utrwalony, jak klisza, wyidealizowany, umiejscowiony w ich wiosce czy mieście, z kręgiem tych samych spraw, ludzi i zdarzeń; omal potykają się o sprzęty, rozstawione tak jak były w dniu odjazdu.

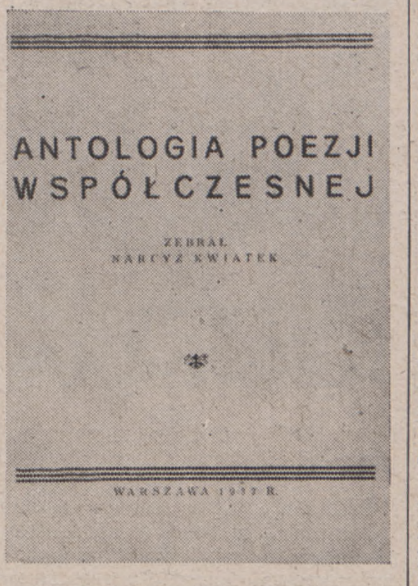
Politowania godni właściciele "niepotrzebnych kluczy"! Życie w kraju nie zatrzymało się w dniu ich odjazdu, nie tylko pomknęło naprzód, ale przeszło przez tak ogromne zmiany, podległo zniekształceniom tak straszliwym, że naprawdę nieprzerwanego wysiłku woli i umysłu oraz serca trzeba, i to stałego, codziennego, by te zmiany rozumieć, by nie wrócić do kraju Polakiem obcym tamtejszej polskości.

Utrzymywanie łączności z krajem przez każdego z nas nie może zawisać jedynie na cienkiej niteczce korespondencji osobistej. Jak wątła jest ta nić, jak często rwie się, jak nikłe, nic nie znaczące wieści sączą się przez kilka szczelnie zamkniętych granic!

Trzeba budować w sobie bezustannie szerszy, ogólniejszy obraz stosunków w kraju, ugruntowywać rozumowo obrazy przeobrażeń, wiązać przebudowy stosunków, wreszcie, co może najważniejsze, ogarniać sercem, pojmować uczuciem i wyobraźnią to, czego rozum ogarnąć nie może.

Tu najlepszym, bodaj jedynym łącznikiem może być—poezja. Niedarmo mówią o niej, że zamyka w swoich strofach wszystko, co naród przeżył; szczególnie poezja polska, poezja walk wyzwoleńczych najskrupulatniej stenografuje najtajniejsze drgnienia ducha narodowego, rejestruje wzloty i upadki fali uczuciowej; to powtarza, co ćwierćwiecze, jak raz nagrana płyta, stare melodie walki i tułaczki, budząc nieodmiennie te same zrywy uczuć, zwilżając łzami oczy każdego kolejno pokolenia, to rzuca nowe hasła, zaklęcia i pobudki. Młode pokolenie, doświadczane klęską nagle pojęło pieśni ojców. Zawikłane hieroglify, tajne zaklęcia, nieodczytane dawniej rozumem poznaje dziś jakimiś drgnieniami serc, wyczuciami mistycznych napięć, podsłuchami nowych zmysłów, narodzonych w klęsce, wysubtelnionych w cierpieniu.

Na wygnaniu poezja polska obrodziła obficie. Nie tu miejsce i czas rozsądzać, ile w tym plewy, które wiatr rozmiecie, ile w tym ziarna na chleb dla wszystkich, czy przyszłe obsiewy. Choćby najkunsztowniejsza, nie zastąpi jednak w niczem głodu słowa, zrodzonego w rzeczywistości walki, poezji, zrodzonej z życia prawdziwego, a życie prawdziwe może być tylko w kraju, w najczulszym i najwrażliwszym punkcie narodowego cierpienia. Żołnierz karmiony materiałem informacyjnym o sytuacji w kraju, statystykami śmierci, deportacji i zsyłek domaga się ciągle również pokarmu uczuciowego, czeka na poezję, nowele, powieści, któreby opiewały walkę kraju.



Kartą tytułowa druku konspiracyjnego

Literaci na wygnaniu, pogrążeni w swarach, sporach, czy nawrotach do sielskiej przeszłości nie chcą czy nie umieją mocą swego talentu ożywić suchych raportów. Zastąpił ich i wyprzedził poeta bezimienny. Przemówił strofami prostymi, jak tragizm, żołnierz armii, walczącej w kraju, żołnierz bez munduru.

Na półkach księgarskich pojawiła się mała książeczka, zawierająca utwory podziemnej Warszawy, utwory żyjące w kraju, przekazywane tam z rąk do rąk pod grozą śmierci.* Większość utworów poświęcona jest bohaterskiej walce Warszawy, walce, która nie skończyła się wcale we wrześniu 1939. Jak pisze bezimienny poeta: " . . . na każdej ulicy, w każdym domu bój o Polskę trwa."

Warszawa przedwojenna, wesoła zalotnica, znana nam z uśmiechniętej piosenki mówi z tych kart zgoła innym językiem, krwi i wzniosłego bohaterstwa. Nazwy ulic: Opaczewska, Nowy Świat, Warecka, plac Trzech Krzyży /"dlaczego tylko trzech, nie więcej"—płacze strofa/, Zawiszy Czarnego, aleje, skwery, zaułki—rysują w naszej wyobraźni jakiś nowy plan miasta, plan wykreślany krwią, gdzie poezja, wielbiąc bohaterstwo szarego człowieka Warszawy, opatruje ulice i skwery jakby w nowe nieśmiertelne tablice nazw strofami epopei.

Przejmujące wrażenie wywiera cykl: Egzekucje. Pisali te strofy świadkowie zbrodni, nieraz skazańcy, cudem wyrwani śmierci. Pisali nie dla sławy rymotwórczej —inną miarą cenić trzeba ich słowa—ale by, wedle ich własnych słów, dać świadectwo prawdzie, by wróg wiedział, "że nawet z mogiły powróci świadek zbrodni, wyjącej o pomstę do nieba."

Cicha, niezauważona jakby, leży ta jedyna może w swej osobliwości na świecie książka. Obojętnie przesuwają się po niej oczy emigracji, a przecież rzadko kiedy wezwanie przedmówcy było bardziej szczere i prawdziwe, że książka ta "powinna się znaleźć w chlebaku każdego żołnierza i słuszne by było aby towarzyszyła ludziom pracy, ludziom myśli, i ludziom uczucia, wszystkim, liczącym się wobec Boga i sumienia do wspólnoty żywych i umarłych, trwających, cierpiących i walczących, do której nieustannie zwraca się ta poezja."

Okrutne mieści ona w swej prawdzie strofy, jak bezlitosna jest też prawda o rzeczywistości polskiej w kraju. Odczytywanie ich, raz drugi i trzeci . . . i ponownie, kiedy wola słabnie i pamięć o kraju zarasta kwiatami czy chwastami nowych przeżyć, jest może—samoudręką, ale udręką konieczną i twórczą.

Jakże często słychać słowa, że ten lub tamten "nie chce już czytać tych wszystkich okropności z kraju." Jeden nie chce uwierzyć, że tam głód szczerzy zęby, bo mu w liście ktoś najbliższy podał, że chleba na codzień starcza. Może nie chciano zasmucać wygnańca prawdziwym obrazem nędzy. Jak często miłość ukryje własną niedolę, myśląc tylko o spokoju i szczęściu bliskiej osoby! Inny ucieka od myśli o kraju, bo czuje swą bezsilność, bo mu łza natychmiast oczy mgłą zasnuwa. Jeszcze inny, ten najgorszy i najpodlejszy wygodniś, bo mu ta zmora krajowej rzeczywistości zakłóca bezmyślny dosyt, rozplanowany spokój, nowe ułożenie życia. U wszystkich tchórzostwo w mniejszym lub większym stopniu odsuwa myśli o kraju i odgłosy z tamtych stron, tchórzostwo wywodzące się z słabości natury ludzkiej, nieustępliwie dążącej do spokoju i szczęścia za wszelką cenę.

Potrzeba nam stałych przezwyciężeń, rozdrapywania bólów, patrzenia w twarz nieszczęściu kraju tak długo i uparcie, aż łzy wyschną i wzrok przenikliwy, niezamącony dotrze do dna poniżenia i klęski, aż ją pojmie i zrozumie. Bo jesteśmy z pokolenia, które spocząć nie może, które nie zazna spokoju w żadnym kraju, w żadnym zaciszu, póki nie wypełni swojego przeznaczenia. To prawda, że zdaje się ono przerastać nasze siły, ale na inne barki przerzucić się nie da. Trzeba dźwigać ten ciężar, wierzyć, że dojdziemy, krzepić i nawoływać innych. Dwie straszne wojny, dwa potężne huragany porwały w swe pazury nasze pokolenie. Przetrwanie i zwyciężenie oznaczać będzie długi pokój dla synów i wnuków. Kto wie, może na dziesiątki lat, może na stulecia, jak po Grunwaldzie.

Zdobywajmy w codziennym wysiłku odwagę patrzenia w oczy umęczonego kraju. Siłę wielokrotnego odczytywania tak prostych, a wstrząsających słów naszego nieznanego brata, który pisze, ocalony z rzezi wawerskiej: " . . . Poczułem, żem się w męce trochę zadomowił . . ." Fałszywy rozsądek przyziemności nieraz może łudząco podszeptywać będzie, że słodko jest zadomowić się w obcym dobrobycie, czy bezmyślnej codzienności, ale instynkt narodowy nakazuje co innego. Patrzeć w serce Kraju, żyć jego rytmem i czekać na jego wezwanie.

ANTONI WÓJCICKI

* "Antologia poezji współczesnej, wydana w podziemnej Warszawie." Przedruk: "Książnica Polska." Przedmowa Tymona Terleckiego. Okładka Zdzisława Borysowicza, str. 56, cena 2/-. Dochód przeznaczony na Fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji.

Z prasy tajnej

Dwie armie polskie

Dwie ma dziś armie Rzeczpospolita.

Jedną z nich tradycyjny los polskiego żołnierza-tułacza rozrzucił po szerokim świecie. Dumne, polskie znaki tej armii świecą na orlich skrzydłach naszych samolotów, niosących ogień walki, zemsty i zniszczenia w kraj wroga. Radośnie łopocą one na banderach okrętów polskiej marynarki wojennej, walczącej na morzach i oceanach. Srebrzą się na czapkach polskich wojsk lądowych, dzierżących straż w chmurnej Szkocji, bijących się w imię Polski wśród skwaru i piasków Egiptu, gotujących się gdzieś u stóp gór Kaukazu do spełnienia swej wielkiej, a trudnej misji wschodniej, ćwiczących się w rzemiośle wojennym na gościnnej ziemi Kanady.

Armia ta przejęła polski sztandar wojskowy z mdlejących rąk żołnierzy Polski wolnej, którzy w tragicznych dniach września 1939 bohatersko wypełnili swój obowiązek względem ojczyzny. Nową chwałą okryła i okrywa ten sztandar na polach bitewnych Norwegii, Francji, Afryki, na szlakach powietrznych, na dalekich przestrzeniach mórz. I czeka z utęsknieniem momentu, kiedy będzie mogła ruszyć z tym sztandarem z powrotem do ojczyzny.

Szczęsny, postokroć szczęsny jest los polskich żołnierzy, tej pierwszej z dwu dzisiejszych armii Rzeczypospolitej, bo dane jest im walczyć, lub do walki się gotować jawnie, swobodnie, bo broń mają w dłoni i jeśli stają oko w oko z wrogiem, to jako mający równe szanse walki wojenni zapaśnicy.

Trudniejsza jest rola drugiej armii Rzeczypospolitej: szeregów walczących w kraju przeciw wrogowi. Wśród straszliwie ciężkich warunków, które dają najeźdźcy przewagę sił i przemocy fizycznej, w których stałym środkiem działania tego wroga jest bezlitosny, okrutny terror, pozbawiony wszelkiego poczucia prawa, czy uczuć ludzkich, ta druga armia Rzeczypospolitej—Polska podziemna—choć nie ima dziś jeszcze za broń, walczy jednak nieugięcie przeciw najeźdźcy, środkami i w sposób obecnie właściwy; niesie poprzez kraj płomień buntu i oporu, podtrzymuje i roznieca wśród ogółu iskry uczuć patriotycznych, budzi czujność narodu, hartuje jego wolę wierności dla Sprawy Polskiej i Państwa Polskiego, organizuje społeczeństwo dla najpilniejszych, narodowych zadań chwili, przygotowuje siłę dla zbliżającego się dnia Czynu Narodowego, który zrzuci jarzmo wroga, przywróci nam wolność i niezależny byt państwowy.

Od dwu z górą lat przeciwstawiają się wrogowi, tu, w kraju, tysiące nieustraszonych bojowników tej drugiej armii Rzeczypospolitej, poczynając od Jej wysokich dostojników i wodzów, poprzez ogromne szeregi oficerów i żołnierzy walki i pracy politycznej, wojskowej, prasowej, informacyjnej, aż po liczne zastępy skromnych, a mimo to wielkich w swym oddaniu sprawie narodowej i w swym bohaterstwie pracowników służb technicznych i pomocniczych. Są w tych szeregach, między innymi, starcy siwowłosi, są tysiące wzruszających i porywających swą odwagą, ofiarnością i poświęceniem kobiet, są młodziutcy chłopcy i dziewczęta, dzieci niemal, są ludzie, których stan zdrowia, stanowisko, czy warunki życia w pełni upoważniałyby do trzymania się zdala od niebezpieczeństw czynnej walki z wrogiem, a idący mimo to w ogień tej walki.



Bez mundurów i oznak, wśród mroków konspiracji, cicho i bezimiennie, wpatrzeni w święte Imię Polski, płomienni miłością Ojczyzny i Sprawy Jej Wolności—wszyscy ci żołnierze tej drugiej armii Rzeczypospolitej co dnia pełnią swą powinność, co dnia spokojnie, z żołnierskim męstwem patrzą w oczy groźnemu niebezpieczeństwu, co dnia czynią to co czynić każe dzisiejszy program i plan walki z wrogiem. Wielu pada z ręki tego wroga, wielu idzie do kazamat Gestapo, do więzień i obozów koncentracyjnych. Reszta maszeruje dalej niezachwianie, walcząc z wrogiem nieugięcie. I tak maszerować, tak walczyć będą aż do dnia zwycięstwa.

Nie wszyscy Polacy, rzecz oczywista, znaleźć się mogą w czynnych szeregach tej drugiej armii Rzeczypospolitej. Nie jest to zresztą niezbędne i konieczne. Zawsze i wszędzie część tylko narodu staje w dniach walki do służby czynnej w szeregach armii. Ale jeden jest dla wszystkich członków narodu, który chce w wojennych zapasach zwyciężyć, obowiązek: otoczenia walczącej armii serdeczną atmosferą gorącej miłości, ofiarne niesienie jej pomocy, udzielanie jej zawsze i wszędzie poparcia. I jeszcze jedno: obowiązek karnego, bezwzględnego posłuchu ogółu wobec zasad zachowania się i postępowania, jakich walcząca armia wymaga od współobywateli, za których wspólne dobro czynnie walczy. Te obowiązki szerokiego ogółu szczególnego znaczenia i wagi nabierają w naszej sytuacji, gdy tak nierówne, tak ciężkie dla naszych walczących szeregów są warunki walki, gdyż taką straszliwą przewagą dysponuje nieprzyjaciel.

Odwieczny, okrutny wróg najechał przed dwoma laty Polskę. Dwie jej armie, każda w swym zakresie, przygotowuje dzieło wyzwolenia Narodu i Państwa z tego najazdu. Nie każdy Polak jest obowiązany stanąć w czynnych szeregach drugiej z tych armii. Ale nikomu, kto prawdziwie polskie nosi w piersiach serce, nie może być obojętnym przebieg i rezultat tej walki. Ale nikt, dla kogo wyraz Polska nie jest pustym dźwiękiem, lecz drogim i świętym pojęciem—nie może bezczynnie i biernie przyglądać się toczącym się z wrogiem zapasom. Miejsce każdego Polaka, znajdującego się w kraju, jest przy boku zmagającej się z najeźdźcą armii Polski podziemnej. Z szeregów polskiego społeczeństwa wyszła ona, tysiącznymi z nim związana jest węzłami. To też serce, uczucia patriotyczne, rozum łatwo każdemu wskażą drogi i sposoby okazania tej armii Polski walczącej swej miłości, swego przywiązania, swego poparcia i pomocy. Trzeba tylko chcieć. Trzeba tylko odczuć, zrozumieć i pamiętać—że to dziś narodowy obowiązek.

Miną obecne koszmarne czasy. Wróci normalne życie wolnej niepodległej Polski. Przyjdą dni rozważań drogi, która wiodła do wolności, dni wspomnień o ofiarach, które drogę tę torowały. Przyjdą dni rachunku sumień i ważkich wobec samego siebie pytań: jak żyłem wtedy, gdy toczyła się walka o wyzwolenie Polski, jakim był mój stosunek do tych, co walkę tę prowadzili, czy spełniłem to, do czego byłem wówczas, jako Polak, obowiązany. Kto chce, aby mógł wówczas jasno i spokojnie w głąb swej duszy i swego serca patrzeć i nie mieć sobie nic do wyrzucenia—niechaj już dziś czujnie wytęży wzrok i słuch, niech szczerze, pilnie szuka dróg gorącego, serdecznego zespolenia się z Polską walczącą.

Wszyscy Polacy pod Jej hasła! Wszyscy do Jej boku! Wszyscy na drogę karnego zwartego działania w myśl zasad toczonej przez nią walki!

/"Rzeczpospolita Polska"/

Ś.p. ppłk. pilot Stanisław Skarżyński

Pod koniec czerwca br. prasa podała krótki, suchy komunikat:

"W trzecim, olbrzymim "czterocyfrowym" nalocie bombowym na Bremę w nocy z 25/26 czerwca br., podobnie jak w dwu poprzednich—na Kolonię i Essen—wzięły udział polskie dywizjony bombowe.

"Lotnicy polscy zaobserwowali liczne pożary i skuteczność bombardowania."

"Z operacji tej cztery polskie załogi nie powróciły, a jedna załoga została wyratowana z morza, przy czym jednak jeden lotnik utonął."

Lotnikiem tym był ppłk. pilot Stanisław Skarżyński, as polskiego lotnictwa. Rany utrudniły mu dopłynięcie do łodzi ratunkowej. Cała załoga ocalała, on jeden, zginął.

Zamieszczamy historię jego dokonań lotniczych.

Podczas Międzynarodowego Turnieju Lotniczego w Warszawie przed budynkiem kierownictwa zawodów zjawiał się dość często mały, granatowy samochód. Wysiadał z niego wówczas oficer lotniczy wyższego stopnia w starannie obciągniętym mundurze, z długim rzędem orderów na piersi. Komisarze sportowi i sekretarze witali go z łatwo dostrzegalnymi objawami poważania. Zawiązywała się szybko rozmowa, w której sympatyczna, pociągła, o regularnych rysach twarz majora zmieniała się ustawicznie. Przybierała albo wyraz niezwykłego zaciekawienia, albo niespodzianie tężała, jakby pod wpływem nagłej decyzji, lub też rozjaśniała się nagłą falą zadowolenia. Lotnik mówił głosem raczej cichym i niezmącenie spokojnym, a tylko od czasu do czasu wybuchał salwą serdecznego śmiechu, który tworzył szczególnie miły kontrast z jego lekko siwiejącymi skroniami.

Był to major Stanisław Skarżyński, bohater dwu naszych wielkich epopei lotniczych: afrykańskiej i południowo-atlantyckiej.

Gdy legenda polskiego lotnictwa, zaczęta wspaniałymi "wypadami": śródziemnomorskim i tokijskim, urwała się przy tragedii Idzikowskiego na skalistej Graziosie w archipelagu Azorów, gdy po niej przyszła passa mniejszych niepowodzeń, a z nią szerzyć się poczęła psychoza niewiary w polskie lotnictwo, wówczas wkroczył na arenę "Wielki Afrykanin," aby poprowadzić po raz pierwszy samolot całkowicie polski nie tylko poza kontynent, ale hen poza równik, gdzie dotąd nie sięgnął żaden lotnik polski.

"Polski lot nad Czarnym Lądem musiał się udać, by zniszczyć złą legendę o "polskim pechu" i zanieść wieść o Polsce do dalekich krajów, gdzie dotąd o Niej nie słyszano . . ."—tak pisał po swym locie afrykańskim major Skarżyński. Polski lot nad Czarnym Lądem musiał się udać człowiekowi, który dla czynów swych wziął dewizę: "Podstawą powodzenia jest wiara w osiągnięcie wyraźnie wytkniętego celu." Tylko niezłomna wierność tej dewizie doprowadziła Skarżyńskiego w ogóle do lotnictwa, nie mówiąc już o tym, że ona właśnie uczyniła go w lotnictwie sławnym.

"W dniu 16 sierpnia 1920 r.—pisze w jednej ze swych książek major Skarżyński—walcząc w szeregach 29 pułku strzelców Kaniowskich pod Radzyminem, zostałem ranny w nogę odłamkiem granatu. Rana nie była bardzo poważna, ale wdało się zakażenie krwi, a potem nastąpiły inne komplikacje i w rezultacie musiałem przebyć dwa i pół roku w szpitalu. Okres ten był okresem ciężkiej walki o to, czy pozostanę wśród zdolnych do normalnej pracy, czy też zostanę inwalidą.

Choć lekarze nie mieli już nadziei i choć z bólem moralnym, większym od fizycznego, przeczytałem swe nazwisko na liście oficerów mających iść do rezerwy—jednak nie straciłem wiary, przeciwnie, zawziąłem się i postanowiłem walczyć do końca. Wcześnie zetknąłem się z twardą zaprawą do życia—ze szkołą żołnierską—i dzięki temu przeciwności nie tylko nie zrażały mnie, lecz podniecały do walki.

Lotnictwem interesowałem się oddawna. Jako studenta Politechniki zaciekawiała mnie szczególnie budowa samolotu. Sam przedtem nie latałem, patrząc zawsze z obawą i respektem na cyrkowców powietrznych i nie przypuszczając nawet, że kiedyś zostanę pilotem. Mimo to, gdy otworzyła się przede mną jedyna możliwość służby w linii—w lotnictwie—zdecydowałem się od razu. Ale urzeczywistnienie zamiarów nie przychodzi łatwo. Musiałem rozpocząć walkę z tymi, którzy dotychczas starali się o poprawę mego zdrowia, to jest z lekarzami, bowiem uważali mnie nadal za kalekę.

Rok cały trwały usilne zabiegi i starania i wreszcie dostałem się do szkoły pilotów. Będąc w lotnictwie, przez długi czas nie mogłem oswoić się z tym wielkim szczęściem, że jestem znów zdolny fizycznie do pełnienia służby w linii."

Do chwili lotu afrykańskiego, znaliśmy majora Skarżyńskiego bardzo mało lub wcale. Nie uczestniczył w zawodach ani popisach. Wynikało to z właściwości natury tego wielkiego lotnika, który skrzętnie unikał wszelkich sposobności do rozpraszania swych wysiłków, gdyż, zgodnie ze swą dewizą, zwykł skupiać potężną wolę na jednym celu. Cel taki staje się wówczas racją jego istnienia.

Gdy w roku 1930 wielu sądziło, że major Skarżyński z Departamentu Aeronautyki dzieli swe dni bez reszty między urzędowanie i rozrywki, on "knuje" swój pierwszy wielki "spisek" afrykański.

Jak zdobyć zezwolenie, samolot, pieniądze . . .? A od czego twarda wola i przedsiębiorczość lotnika, a przede wszystkim "kredyt moralny," jaki ma u zwierzchników? Lot do Afryki został szczegółowo opracowany tak, jak to umie uczynić tylko Skarżyński; nie darmo mówią w nim napoły z uznaniem a napoły z uśmiechem, że loty swe układa w . . . Bibliotece Narodowej.

1 lutego 1931 roku, w mroźny, mglisty i chmurny poranek, z lotniska mokotowskiego, pokrytego kożuchem puszystego śniegu, oderwał się biały górnopłat o znakach "SP-ATA," unosząc na swym pokładzie majora Skarżyńskiego wraz z jego pierwszym obserwatorem, z którym odbywał loty w eskadrze—kpt. inż. Markiewiczem.

Raid wokół Afryki, która zresztą—widziana z powietrza—wcale nie jest czarnym, lecz raczej żółtym lądem, obfitował w szereg poważnych wydarzeń, którym sprostać musiała niezłomna wola Skarżyńskiego i łańcuch wydarzeń drobnych, które uczyniły z tej wy-



prawy jedno wielkie pasmo egzotyczności.

Koło obozowisk krążyły szakale, chichotliwie wyły hieny. Gdzie indziej, jak w Dżubie, nawet słonie chętnie odwiedzały lotnisko, trzymając się narazie w przyzwoitej odległości, ale kiedy indziej, w nocy "ocierając" się już niemal o biwak lotników, ileże tym razem są w towarzystwie opasłych hipopotamów. Warkot silnika polskiego samolotu zmusza częstokroć tych zażywnych mieszkańców Afryki do pośpiesznego nurkowania.

Skalista pustynia Nubijska męczy wzrok lotnika swą ponurą jednostajnością krajobrazu już raczej "księżycowego." A gdy zapadają noce naprawdę księżycowe, lotnicy, zanim zasną po pracowitym dniu, spędzonym w walce z "habunem" burzą piaszczystą, lub "tornadem" — podziwiają wspaniałą iluminację nieznanego im "Krzyża Południa," albo też i znanej dobrze "Wielkiej Niedźwiedzicy," która tu, w Afryce "ustawia się" wieczorem dyszlem do horyzontu, nocą zaś kołami do góry.

Po Afryce musiała przyjść druga wyprawa i przyszła. Na którymś z postojów w Afryce miraż zawierał proroctwo. Na szczerej pustyni, w miejscu, gdzie major Skarżyński pozostawił na noc uszkodzony samolot, ujrzał pewnego poranka grupę wysmukłych palm daktylowych, a u stóp ich falujące jezioro, w którym się nurzał jego samolot. Lotnik pomyślał o zaatakowaniu "wielkiej wody," Atlantyku.

Po powrocie do kraju, major Skarżyński myśli już poważnie o swym zamierzeniu atlantyckim. Biorąc udział w czerwcu 1931 roku w zjeździe Międzynarodowego Związku lotniczego w Bukareszcie, delegatowi Argentyny inżynierowi Alberto Masciasowi obiecuje wizytę w jego kraju. I obietnicy tej dotrzymał.

Zgodnie ze swą zasadą, która stała się jego drugą naturą, major Skarżyński nie wyjawił do ostatniej chwili, że zamierza lecieć przez Atlantyk. Nawet gdy już przybył do Saint-Louis w Afryce, które miało być "odskocznią" do lotu atlantyckiego, wiadomo było formalnie, że będzie chciał dokonać przelotu do Lyonu w celu pobicia rekordu długości lotu w tej kategorii samolotów turystycznych, do której należy jego jednomiejscowy RWD. Francuski komisarz sportowy w Saint-Louis był o tym święcie przekonany. A tymczasem . . .

"Kiedy załatwiliśmy formalności związane z przylotem i skończyliśmy oglądanie samolotu, poprosiłem dyrektora de Vieux o chwilę rozmowy w cztery oczy. Wkrótce znaleźliśmy się w jego gabinecie i wtedy powiedziałem mu, że nie mam najmniejszego zamiaru robić rekordu w kierunku północnym, tylko że celem mojego lotu jest Brazylia.

Oczy poczciwego Francuza zrobiły się okrągłe ze zdumienia i przerażenia. Zaniemówił przez chwilę, a potem wybuchnął:—*Mais vous êtes fou*! . . . Jak można w takiej łupince lecieć przez ocean? . . . Jak się pan będzie orientował w locie bez sekstansu, bez radioaparatu? . . . Nie ma pan spadochronu, ani łodzi ratunkowej na wypadek katastrofy! . . . To szaleństwo! . . . Zupełne szaleństwo! . . ."

Żadne perswazje pomóc tu nic nie mogły. 7 maja 1933 r. o północy według czasu Greenwich, RWD-5 ze znakami przynależności polskiej /ISP-AJU/ ukazał się nad wyłaniającym się z mgły białym pasem brzegu afrykańskiego, między latarnią morską a lotniskiem, na którym, choć oświetlonym tylko blaskiem księżyca, łatwo było odczytać duży napis: DAKAR.

Od tego miejsca aż do portu brazylijskiego Natal—Atlantyk, przeszło 3100 kilometrów wody bez skrawka lądu! Major Skarżyński nic "nie kombinował" przed startem do lotu atlantyckiego—zdaniem jego—pilot przed większym lotem czuje się tak, jak uczeń przed maturą—choćby był najbardziej pewny siebie, ciągle mimo woli myśli: jak to będzie? I zastanawia się, czy czasem czego nie zapomniał.

Mapa, jakiej używał w swym locie, przypominała właśnie uniwersalną "ściągaczkę" ucznia przed maturą: mnóstwo na niej cyfr, znaków, wskazówek co do warunków atmosferycznych, wysokości, na jakiej należy lecieć, i wiele innych czynników decydujących o locie.

Walka człowieka z żywiołem trwała 17 godzin. Siedemnaście godzin, w ciągu których samotny człowiek na lilipuciej maszynie był zawieszony w bezmiarze powietrza i wody . . .

W relacji lotnika nie znajdziemy podobnie górnych i mocnych słów, choć jego wyczyn o wiele przewyższa ich treść. Lotnik pisze: "W razie gdyby mi silnik zaczął szwankować, to na to nie było innej rady, jak tylko lecieć dalej, dopóki zupełnie nie przestanie działać i potem lekko siadać na wodę. W locie nad oceanem nie ma tego stałego naprężenia, jakie jest udziałem lotnika przy samolocie nad ciężkim terenem /nad górami i lasami/, kiedy stale wypatruje się choćby małego skrawka ziemi, możliwego do lądowania w razie defektu. Tu nie ma czego wypatrywać—stale woda i woda—a więc leci się:—aut—aut. Wszelkie obawy powinny odpaść z chwilą powzięcia decyzji, a sam lot winien odbywać się w spokoju.

Spokój przy locie był tym większy, że miałem decyzję dalej idącą, nie chciałem być wyławiany z wody."

Spokój lotnika ustąpił podnieceniu dopiero wtedy, gdy na widnokręgu ukazał się ciemny zarys lądu! Żeby na tych ostatnich kilometrach "nie nawalił" silnik!

Lotnisko w Naceio, na południowy zachód od Natalu. Lot atlantycki ukończony. Major Skarżyński wysiada i wypuszcza z kabiny swe towarzyszki: dwie muchy, zabrane jeszcze w Perpignan, które w Saint-Louis, mimo wysiłków lotnika, nie chciały opuścić kabiny samolotu i w następstwie tego dokonały przelotu atlantyckiego "na gapę."

Jeszcze w dalekim Saint-Louis poczciwy francuski komisarz sportowy nie ochłonął po szaleńczej wyprawie majora Skarżyńskiego, gdy znowu w Maceio drugi człowiek popadł w największe zdumienie. Co miał sądzić biedny kierownik radiostacji na lotnisku w Maceio w Brazylii o szczupłym, o regularnych rysach i siwiejących zlekka skroniach panu w eleganckim garniturze spacerowym koloru popielatego i w takimże miękkim kapeluszu, gdy na "urzędowe" zapytanie, skąd przyleciał, odpowiedział ze skromnym uśmiechem, że z Afryki?

Dopiero depesza z Saint-Louis potwierdziła prawdomówność niezwykłego przybysza. W dziennikach brazylijskich i argentyńskich ukazały się nazajutrz depesze i artykuły pod sążnistymi tytułami: "Bravos Estanislau Skarżyński!" "Bravos Az Azaz!" "Bravos Aviacao de grande Nacao Poloneza!"

Bogata i pobudliwa wyobraźnia południowych Amerykan wynalazła w lot nazwę dla lotnika, który samotnie na tak małym samolocie dokonał nieprawdopodobnego wyczynu: "Condoro Silencieso"—"Milczący Kondor"! Dla tego ptaka bezmiar powietrza, jest rodzimym żywiołem!

W. L. SOBOL

Ostatnia rozmowa

Przed chwilą przeczytałem wiadomość o wynikach wielkiego, "czterocyfrowego" nalotu na Bremę, w którym brały udział polskie dywizjony lotnicze, o zniszczeniu fabryk przemysłu wojennego: okrętów podwodnych, samolotów. W tym samym dzienniku znalazłem krótką notatkę p.t. "Dwa pokolenia":

. . . "*Gdzie indziej inna jest mogiła. Są nią bezmierne wód przestrzenie a ten, co spoczął pod falami nie był już młody. Był ze starszego pokolenia. Kiedyś przeleciał przez Atlantyk, niewielką polską awionetką do Ameryki Południowej . . . A teraz legł w walce dla Polski. Wracał z bombardowania Bremy. Zadanie było wykonane. Załoga musiała wodować . . .*"

Nie chciałem wierzyć. Za dobrze domyślałem się o kim mowa. Klepsydra żałobna ppułk.-pilota ś.p. Stanisława Skarżyńskiego—przekreśliła wszelką złudną, nadziejną niepewność. Tak to—On. Siwy, z lekka utykający na nogę. To On poszedł z polskim dywizjonem nad Bremę w olbrzymim nalocie.

Widzę Jego zadumaną twarz . . . widzę daleko wybiegające w myślach szare oczy. Wraca ostatnia rozmowa nasza sprzed kilku zaledwie tygodni. To było na lotnisku jednego z polskich dywizjonów bombowych. W messie oficerskiej było gwarno i śpiewnie. Obserwując ogólny nastrój sali, usiadłem na chwilę w kącie pod ścianą. Wtedy podszedł do mnie siwy Pułkownik, usiadł obok, przypominając nasze poprzednie spotkania.

Pierwsze w szkole lotniczej w W. pod Blackpoolem, gdzie w bardzo trudnych warunkach rozpoczynał pracę, drugie w szkole pilotażu w H., gdzie kształcił młody narybek polskiego lotnictwa, trzecie na terenie olbrzymiej szkoły w N., której był duszą, niezwykle wyrozumiałym dowódcą i zapobiegliwym kierownikiem. Czwarte spotkanie na terenie dywizjonu bombowego zaskoczyło mnie. Więc zapytałem:

—"Pan pułkownik jest tu polskim senior-oficerem?"

Obruszył się, poczerwieniał zlekka i odpowiedział w końcu z uśmiechem:

—"Ja tu jestem pilotem."

—"Pilotem?"

Potwierdził nie bez dumy:

—"Tak jest, pilotem. Przeszedłem nowe przeszkolenie do lotów bojowych w szkole B. a teraz już "chodzę" stąd na operacje nad Francję."

Spojrzałem na siwe włosy, na jego nogę . . .

—"Ale . . . czy to Pana nie męczy? Jak ze sercem?"—zaryzykowałem pytanie.

Uśmiechnął się wybaczająco:

—"Panie, ja jestem stary pilot—serce mam jak dzwon, wysokość nic nie znaczy. Za parę dni pójdę nad Niemcy, to dopiero będzie robota."

Nie dawałem się łatwo przekonać. Wiedziałem, że to ponad Jego siły, ponad wiek i kondycję fizyczną, wiedziałem, że ma tutaj żonę, którą nie tak dawno z trudem wydobył z Warszawy, wiedziałem, że ma tu małego, ukochanego synka . . . Próbowałem zgłębić tę sprawę:

—"Panie Pułkowniku, co będzie w razie konieczności użycia spadochronu?"

Zamyślił się poważnie i po chwili dopiero odpowiedział:

—"Na lądzie dam sobie radę. Nie wiem jak będzie na wodzie. To może być rzeczywiście trudne, ale . . ."

Nie dokończył. Nie dałem jednak za wygraną i podtrzymałem:

—"Ale?" . . .

—"Ale tak trzeba"—powiedział przez zaciśnięte zęby. I znowu oczy Jego wybiegły daleko w myślach niedopowiedzianych. Tłumaczyłem:

—"Nie rozumiem. Przecież mógłby Pan spokojnie i z pożytkiem dla sprawy szkolić kadry młodych lotników, mógłby Pan przyjąć funkcję senior-oficera na jednej ze stacji polskich, mógłby Pan . . ."

—"Siedzieć za biurkiem? Tak?" — wybuchnął. Stonował jednak głos, opanował się, pochylił jeszcze niżej głowę i mówił dalej już przyciszonym, miękkim głosem, w którym przewijała się nuta dużego wzruszenia na przemian z wyraźnym tonem jakiegoś zaznanego bólu osobistego, bólu dotkniętej ambicji lub zadrażnionej godności:—"Pan nie wie o wielu rzeczach, pan nawet nie przypuszcza . . . Dziś trudno być starym oficerem. Nie wiem jak inni zrobią. Ja doszedłem do przekonania, że siwe włosy nie mogą mnie kamuflować . . ."

Zrozumiałem i uścisnąłem rękę Pułkownika. Byłem do głębi wstrząśnięty tą rozmową. Nie wiedziałem, że była ona ostatnia. Minęło kilka dni. Jeszcze w Anglii dowiedziałem się, że Pułkownik był już cztery razy nad Niemcami i wracał szczęśliwie, że czuje się dobrze. Dziwnie jakoś nie wychodził mi z pamięci siwy Pułkownik . . .

Dziś siedzę zadumany nad krótką notatką: "Dwa pokolenia."

. . . "*Załoga musiała wodować. Opuszczał samolot ostatni, a wiek i rany utrudniły mu dopłynięcie do łodzi ratunkowej . . .*"

Wracają Jego słowa z ostatniej rozmowy: "Ale tak trzeba" . . . Brzmią one nutą męskiej determinacji, brzmią pełnym poświęcenia uczuciem dla Polski, której imię niegdyś swoim lotem rozsławił po całym świecie.

Siwy Pułkownik przekreślił własną bohaterską decyzją linię podziału na starych i młodych. Przekreślił kładąc głowę na dalekich falach morskich.

Rzucamy w myślach na te fale wieniec z białych i czerwonych kwiatów. Z białych, jak Jego włosy . . . Z czerwonych, jak żołnierska krew . . .

Szkocja dnia 3 lipca 1942.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Lotów operacyjnych: "O"

Kląłem na czym świat stoi.

Z nieba lał się żar, odbierając zmęczonym płucom resztki powietrza. Wiatr zcichł zupełnie. Na zszarzałej z gorąca, ostrej trawie lotniska, osiadł grubą warstwą kurz. Melancholijnie zwisa bezwładna i ociężała kicha kierunkowa na maszcie hangaru. Gnuśnie się wloką po ziemi końce zrudziałych siatek maskowania. Wszystko schroniło się w zbawczy cień budynków i hangarów. Nawet zrzadka przemykający się po pasach kołowania traktor, dudni matowym, tępym głosem. Na rozmiękłym z gorąca asfalcie zostaje świecący czernią, wciśnięty wzór protektorów jego gumowych kół. Wisi rozpalona drgająca cisza.

A mnie linka ładownicza wyciągu taśmy zwinęła się w wylocie podajnika i tracę drogocenne sekundy! Ładowanie "na czas." Stojący obok w ciemnych okularach oficer strzelecki Dywizjonu, patrzy słodko na trzymany w ręku stoper i uśmiecha się niewinnie, cierpliwie, po wileńsku.

Szumi elektryczny silnik uruchomienia instalacji hydraulicznej w wieżyczce ziemnej. Zamknięty w ciasnej przestrzeni z zamkami karabinów maszynowych przed nosem, mocuję się z nieznośną linką ładowniczą. Rozgrzana oliwa kapie z przewodów na świeżo wyprasowane i oczyszczone spodnie. Metalowe, rozpalone słońcem, ostre części instalacji parzą i kaleczą dłonie. Czuję jak pot wąskimi strużkami spływa wzdłuż piersi i pleców. Przez otwarte okienka odwietrzników wchodzi kurz, osiadając na lufach i pokrywach zamków k.m. A słońce praży w same oczy.

Napróżno usiłuję wyprostować zaczep linki i zahaczyć go o zbawcze ogniwko taśmy. Wszystko się sprzysięgło przeciw mnie. Zdenerwowane ręce drżą. Mokra koszula lgnie do ramion i pleców. Pot przesłania oczy. A sekundy płyną . . .

Złośliwość rzeczy martwych.

Oficer strzelecki Dywizjonu, przez ciemne okulary patrzy wciąż słodko na stoper. Nareszcie! Zgrzytnęła w podajniku taśma amunicyjna. Szczęknęły zamki kaemów. Uśpioną ciszę południa, rozdarł suchy głos wystrzału.

—. . . 1 m. 23 sek. Jak na początek i z "zacięciem", to nieźle—mówi mój instruktor—Widzi pan, nawet najdoskonalsze i automatyczne opanowanie sprzętu, to jednak nie wszystko. Każdy strzelec musi mieć jeszcze swoją własną filozofię. Na teraz koniec. Popołudniu zaczniemy dalej.—

— Filozofia tylnego strzelca—myślę w duchu — też coś? Ocieram chustką pot z czoła i gramolę się z wieżyczki zły i obolały.—W takie gorąco filozofia?!—

Potem przyszło dalsze szkolenie. Zamknięcie w ciemni i strzelania punktem świetlnym, do świetlnej sylwetki samolotu. Bolały oczy od blasku kółka celownika. Pod powiekami mknął blady cień samolotu i tysiące, miliony goniących go pomarańczowych punktów i kółeczek. Mdlały z wysiłku nieprzyzwyczajone ręce. A w słuchawkach dźwięczał głos: . . . proszę nie przerywać, ćwiczenie jeszcze nieskończone . . .

W rusznikarni rozkładanie i składanie, składanie i rozkładanie, z widocznością i na "ślepo", po raz dziesiąty i setny —ociekającego oliwą, lotniczego karabinu maszynowego. Strzelania do celu stałego i do rzutek. Ładowania "na czas". W chwilach wolnych rozpoznawanie sylwetek samolotów. Rozpoczęły się i loty.

Tak płynęły dni. Upalne, nasycone słońcem. Rwało się białe płótno rękawa w ogniu smugowych pocisków. Marszczyło morze. Równe kontury siwych "*seamarkerów*" nawskroś przecinały pociski. Na spodniach przybywało plam. Zniknęły dawno równo zaprasowane kanty. Blizny na rękach znaczyły ilość lotów. Przybywało też i doświadczenia.

Aż przyszedł dzień, gdy w książce lotów wpisano moje nazwisko. Maszyna: Wellington "E". "E", jak Eugeniusz. Załoga stara, wypróbowana. Radiooperator 31 lotów bojowych, kapitan-obserwator — dowódca maszyny 29 lotów i t.d. I ja. Lotów operacyjnych "O". Serce podskoczyło mi do gardła.

Odprawa zapowiedziana na 18.30. Załogi ściągają wolno, wyrwane z popołudniowej drzemki przed lotami. Idą przeważnie w koszulach, trzymając bluzy i furażerki w ręku. W poczekalni toną w miękkich, przepastnych fotelach, przeciągając się leniwie.

Powietrze stężałe stoi. Upał nieprawdopodobny. Na południowym-zachodzie gromadzą się ciężkie, ołowiane chmury. Duszno. Idzie burza.

Siedzę na framudze okna i oglądam porozwieszane na ścianach plakaty szkolne i pamiątki. Tu, strzępy błękitnego spadochronu miny niemieckiej i czerep odłamka bomby; tam, czarny Hampden wyrywa w chmury. Pod spodem napis: —"w razie ataku myśliwców, chmury mogą ci pomóc."

Wchodzą dowódcy *Flight*-ów i odczytują listy obecności. Są wszyscy.

—. . . Proszę na salę odpraw . . .

Przechodzimy do małej, bocznej salki siadając na stołach i nielicznych ławkch. Część lokuje się na stojakach z mapami. Komuś spada z trzaskiem na głowę wielka mapa Niemiec. Śmiejemy się wszyscy serdecznie.

Na przeciwległej ścianie, rozwieszone duże mapy Anglii i Niemiec. Szukamy z zaciekawieniem celu. Brema. Kilka powiększeń fotograficznych; na nich zaznaczone kółkami—cel główny i dodatkowe. Długa, czerwona taśma drogi dolotu i ciemnoniebieska, krótsza—powrotna. Cienkie, dośrodkowe koła z zaznaczeniem odległości od bazy. W myśli kalkuluję przelot —koło 7 godzin.

Wchodzą Anglicy z "*operation.*" Odprawę otwiera polski dowódca.

—Zadanie . . . cel . . . trasa . . . potem uwagi i omówienie. —. . . zabraniam lekceważenia nieprzyjaciela—mówi—i lekkomyślnego narażania życia załóg, kosztem ratowania sprzętu . . . Wszyscy zrozumieli?

Teraz część angielska. Uwagi i spostrzeżenia z ostatnich lotów i z Dowództwa Grupy. Tu nocne lotnictwo myśliwskie n-pla; tam, koncentracja artylerii i reflektorów. To omijać, tego się wystrzegać. Komunikat meteo. Wysoki, szczupły Anglik. Blondyn. Mówi miękkim, dziecinnym głosem, uśmiechając się do nas serdecznie.

—. . . Na trasie pogoda na ogół dobra. Nad celem może być lekka mgła. Wzdłuż wybrzeży kontynentu przesuwa się teraz z zachodu na wschód, silny niż barometryczny. Liczne fronty burzowe. Podstawa chmur 9.000 stóp, pułap od 18.000 do 21.000 stóp.—

—Ee . . . to "pięćsetka" przebije . . .—odzywa się ktoś z tyłu. Wybuchamy śmiechem.

—. . . Lokalne silne burze—ciągnie dalej "meteo"—lepiej omijać. Silne obmarzanie i wyładowania elektryczne . . .

—Ma kto jakieś pytania?

Odprawa skończona. Strzelcy i "radio" do "*operation*" . . .

Idziemy do kasyna. Lekka, posilna kolacja. Pijemy mało. Na wysokości każda kropla potu parując, odbiera drogocenne ciepło, osłabia organizm. Po kolacji przechodzimy do hall'u. W dnie lotów operacyjnych podają wyjątkowo dobrą, mocną czarną kawę. To się przyda. Na długie, nocne godziny.

Wypaliwszy papierosa, rozchodzimy się do kwater. Po upalnym dniu zimna kąpiel odświeża i odpręża. Nacieram się talkiem, gdy wchodzi kolega. Leci w tej samej wyprawie na "U." Już gotowy, czeka na mnie.

—Jak się czujesz, potrzeba ci czego?

—Nie, dziękuję. Mam wszystko—odpowiadam.

— . . . To jak będziesz gotów, zajdź po mnie.—

Ubieram się prędko, wypróżniając kieszenie z niepotrzebnych drobiazgów. Jeszcze sweter, jeszcze szal. Na prędce napisany list. Już.

Wychodzę, gdy megafony rozwieszone w korytarzach ogłaszają:— . . . załogi proszone są do hangaru . . .

Idziemy razem. Oddala się malowany ochronnie budynek *Officer's Mess*. Oddala się biały, schludny pokój. Małe, żelazne, żołnierskie łóżko i prosty, czarny krzyż na ścianie. To wszystko. Wszystko. Wszystko co stanowiło dotąd codzienność dnia. To, co było dotychczas życiem. Pozostał szorstki "battle dress" i skryty na piersi obrazek z Matką Boską. To wszystko, to cały mój bagaż. Skrzypi pod nogami żwir ścieżki. Stoją wyzłocone w słońcu, znieruchomiałe, jakby martwe drzewa.

— Tydzień temu byliście nad Osnabrück, mocno "rąbali"?

— Gdzie . . . Tam była dziecinna zabawa w porównaniu z Bremą. Lataliśmy jak chcieli. Brema . . . Dziś sam zobaczysz. To jest cel!

Dochodzimy do hangaru. Mija nas pociąg wózków z bombami. Grzmi traktor na pełnym gazie, kołyszą się miarowo żółte bomby na skręcie. To do ostatniej maszyny. Reszta już załadowana. Jeździ po lotnisku cysterna z benzyną uzupełniając zbiorniki. Gdzie niegdzie mechanicy sprawdzają jeszcze podwieszenie bomb i przeglądają instalacje. Ostatnie "coup de maître."

Wyciągam z szafki ciepły, elektrycznie ogrzewany kombinezon skórzany i haubę. Potem kamizelkę pneumatyczną z szelkami i spadochron. Przechodzę na salę nawigacyjną. Tam już wre praca. Pochyleni nad stołami, z podwiniętymi rękawami, przygotowują się do lotu. Liczą i omawiają trasę, wpisują dane. Na białych, czystych kartach map Mercatora nanoszą się trasy. Przejście brzegu angielskiego. Przelot. Dolot. Prawdopodobna droga powrotu. Długie, ciemne linie. Odcina się czerń ołówka od bieli papieru. Przy nich drobno pisane liczby—kursy i czasy.

Zajeżdża samochód. Rozwiezie załogi do maszyn stojących wokół lotniska na punktach rozproszenia.

Na pół godziny przed startem jesteśmy przy samolotach. Zostawiam ekwipunek na ziemi i wchodzę do maszyny. Z wnętrza bucha duszne, rozgrzane powietrze i zapach benzyny. Przechodzę do ogona i wślizguję się do wieżyczki strzeleckiej. Ręcznie przekręcam ją do pozycji bocznej i wyskakuję na zewnątrz. Wychodzę mokry od potu. Uff—co za upał . . .

Stojąc na ziemi przeglądam wyposażenie wieżyczki. Zawieszenie spadochronu. Ułożenie amunicji w skrzynkach. Sprawdzam żarówkę celownika i zegary tlenowe. Ładuję i zabezpieczam karabiny maszynowe. Przecieram szybki oliwnika i oszklenie.

Przed samolotem reszta załogi rozmawia leżąc na trawie. Czekają na kolejkę startu. Zapuścimy w ostatniej chwili, by nie przegrzać silników na ziemi. Podjeżdża goniec na motocyklu—dodatkowy komunikat meteorologiczny: " . . . zbliża się silny front burzowy z kierunku . . ." Obserwator jeszcze raz przelicza poprawki kursu. Paląc papierosy, gwarzymy z mechanikami, którzy patrzą serdecznie i ciepło na stojącego w oczekiwaniu Wellingtona. O . . . ten, nie nawali napewno!

Po drugiej stronie lotniska grają już zapuszczone maszyny, równym rytmem silników na niskich obrotach. Tamten dywizjon startuje pierwszy. My zaraz po nich. Start w odstępach co dwie minuty. Kładą się sine smugi spalin po lotnisku, przesłaniając widok. Cięte jednak śmigłami i smagane rwącym prądem powietrza rozchodzą się przysiadając wzdłuż rowów, pobrzeży i w krzakach przydrożnych. Pierwsze maszyny rolują na start. Kołyszą się wolno, ociężale, kiwając majestatycznie ogonami. Chwilami nagły zryw silnika wzbije tumany kurzu i spłoszy rykiem zaczajone w trawie koniki polne. Chwilami zda obroty, dławiąc się nadmiarem utajonej mocy na małym gazie. Słońce chyli się ku zachodowi barwiąc czerwono, groźnie spiętrzone na południu chmury.

Start! Ryknęły na pełnym gazie silniki. Wellington potoczył się zwolna. Początkowo bijący o ziemię ogon podnosić się zaczął coraz wyżej, wyżej. Aż stanął wysoko ponad linią lotu. Dudnią w rezonansie, na pełnym "boostcie" motory. Maszyna startuje ciężko. Z zadartym ogonem, prawie ryjąc "nosem" po lotnisku. Z bombami. Tną śmigła końcami ramion trawę. Wyją silniki. Długi start. Aż nabrała szybkości. Czerwone, ostrzegawcze światełko graniczne zaczęło zbliżać się coraz prędzej, prędzej. Pilot "podusił" jeszcze chwilę i wyrwał maszynę. Stęknęła głucho, zachwiała się wytracając szybkość, lecz przeszła brzuchem tuż nad krzakami pobrzeża.

—"Grobowy" start — odzywa się nasz pilot—trzeba będzie podkołować na sam koniec lotniska. Psiakrew ładunek duży, a wiatru ani na lekarstwo. Czas na nas, wsiadajmy . . .

Przy pomocy zbrojmistrza wtłaczam się do wieżyczki, odkręcając ją ręcznie w pozycję "neutralne." Słyszę szum elektrycznego rozrusznika. . . . . Zakaszlał lewy silnik, kichnął. Strzelił parę razy. Aż chwycił. Wstrząsnęło maszyną od przyrostu obrotów. Przez okienko tlenowe wionął ożywczy, świeży powiew. Już i prawy silnik kręci.

Odbezpieczam kaemy i krótka seria w ziemię. Prysnął kłąb kurzu i piasku, porwany wirem powietrza z pod śmigieł. Jakoś zapalający pocisk ukrył nikłą smużkę dymu w wysokiej trawie. Dwa metry od czarnych, niewinnie leżących zapasowych butli z tlenem, uderzyły pociski. Zbrojmistrz gwałtownymi ruchami rąk coś mi wskazuje.

— Aha, to o te butle z tlenem. *All right.*

Drgnął Wellington—pełen gaz. Próba silników. Przez chwilę trząsł się nerwowo ogon i wyły silniki—raptem ucichły. Mechanicy wyciągają podstawki z pod kół, pilot lekko daje gazu. Ostatnie pożegnania mechaników —podniesione kciuki, uściski rąk w powietrzu. Kołujemy.

Maszyna podskakuje na nierównościach lotniska. Ocieram wilgotną szyję i czoło; nakładam haubę i zapinam pasy. Przerzucam karabiny maszynowe lufami do góry. Na połowie lotniska widzę już idącą w rozbiegu maszynę.

—Tu *Wading Start* . . . tu *Wading Start* . . . "E," jak Eugeniusz . . . "E," jak Eugeniusz . . . proszę kołować na start. . . . proszę kołować na start. . . . za dwie minuty startujecie . . .

Pilot dodaje gazu. Okrążamy start i stajemy w pozycji startowej.

—"E," jak Eugeniusz . . . "E," jak Eugeniusz . . . jak dostaniecie znak zielonym światłem startować. . . jak dostaniecie znak zielonym światłem startować. . . . *Good Luck* . . . *Good Luck* . . .

— . . . Aha, "*Good Luck*"—pułk M. jest na starcie—śmieje się w "*intercommunication*" pilot.

— Co robi pułk. R. — pytam.

— R.? Leci z nami razem. Startuje dwie maszyny za naszą.

Dali znak zielonym światłem. Zagrały silniki. Chwilę nabierały obrotów na hamulcach, aż ryknęły na pełnej mocy. Wolno wyszedł Wellington ze startu. Wolno nabierał szybkości. Przez chwilę bił ogon w ziemię, aż miękko uniósł się w powietrze. Maszyna nabrała szybkości. Wyją silniki. Coraz szybciej, szybciej ucieka trawa z pod kół, coraz niżej kładzie się na lotnisku. Coraz delikatniej uderzają koła o nawierzchnię. Jeszcze raz. . . jeszcze. . . Już.

Jesteśmy w powietrzu. Na kilku metrach przechodzimy nad granicznymi światłami lotniska. Wolno robimy rundę, nabierając wysokości. Po pięciu minutach przechodzimy nad lotniskiem już na "set kursie." Na cel. Lot rozpoczęty.

Usadawiam się wygodniej. Zdejmuję z zamocowania na ścianie wieżyczki spadochron i kładę na kolanach—zwiększy to widoczność w lewo. I w wypadku ataku myśliwców, zawsze stanowi ochronę żołądka. Na miejsce spadochronu idzie termos z herbatą.

Wciąż nabieramy wysokości. Ziemia szarzeje w dole. Roztapiają się i giną kontury. Zaciąga lekka mgła, matując zarysy brzegów Anglii. Na pożegnanie miga nam czerwono "beacon" wylotowy. Zmieniamy kurs.

Czarne morze zachodzi sinym, opalizującym oparem. Łamią się ostatnie blaski słońca w gęstniejącej mgle, barwiąc czerwono i złoto strzępy mijających nas chmur. Na ciemniejące niebo, na którym błyszczą już gwiazdy, wschodzi nieśmiało, blady księżyc. Na północy świeci dyskretnie zorza. Przyjaciółka nocnych myśliwców—nasz wróg. Patrzę z niepokojem. Będzie jasno—gorąca może być noc.

Na wszelki wypadek przestrzeliwuję karabiny raz jeszcze. Grają.

Silniki pracują równo, mrucząc niskim, głębokim basem. Pod nami tężeje siność, topiąc uciekający ląd w mroku. Wysokość 13.000 stóp. Z lewej strony, o jakieś 200 stóp niżej mijamy Wellingtona. Obserwuję go ciekawie mierząc na kółku celownika. Po chwili ginie w mgle odchodząc w prawo.

Wznosimy się ciągle. Oglądam właśnie końcówkę węża tlenowego, gdy pada rozkaz:—włączyć tlen . . . Otwieram okienko zegarów tlenowych i reguluję ciśnienie tlenu na 18.000. Oddycham z zadowoleniem, głęboko. Pełną piersią. Ogarnia mnie miłe ciepło i krew zaczyna żywiej krążyć. Poprawiam inhalator, lecz czuję, że zaczepiam o coś lewą ręką. Odwracam głowę—widzę leżącą na skrzynce amunicyjnej . . . końcówkę węża tlenowego. O dobre 1/2 yarda od przewodu doprowadzającego tlen. Patrzę przez chwilę ze złością na czarny skręt i na milczące drwiąco zegary, poczem z pasją wsadzam końcówkę w obsadę doprowadzenia tlenu. Cholera . . .

Zmieniamy kurs i wchodzimy na wysokość bojową. Zaczyna być coraz chłodniej. Zwiększamy dawkę tlenu. Za dziesięć minut brzeg niemiecki . . . Na północy złowieszczo świeci zorza. Przegląda się w wodnistej mgle wyblakły, anemiczny księżyc.

—Cóż za idealny cel dla myśliwców—myślę w duchu. Sam niewidoczny, atakując od ciemnej strony—ma nas na tle jasnego nieba, jak na dłoni.

Obracam wieżyczką, wypatrując samolotów n-pla. Szumi jednostajnie sprężony olej w przewodach.

Wtem, drętwieję . . . Na naszej wysokości, z lewej strony widzę wyraźnie punkcik. "Myśliwiec! Wołam do mikrofonu:— . . . uwaga . . . uwaga . . . myśliwiec z prawej z boku—Skręcam gwałtownie wieżyczką poziomując karabiny do strzału. I patrzę . . . Nie ma nikogo, niebo puste . . . Patrzę i nie wierzę własnym oczom. Wellington idzie spokojnie, w równym rytmie silników.

Przez chwilę obserwuję prawą połowę nieba, lecz zaraz wracam spojrzeniem w lewo. A jakże—są! Trójka. Skrzydło w skrzydło!! Natychmiastowy zwrot wieżyczką—samoloty n-pla giną. Co jest? Spoglądam podejrzliwie na obramowania oszkleń i widzę. Rzeczywiście, trzy punkciki na przeźroczystej płaszczyźnie plexiglassu. Trzy niestarte plamki zastygłej oliwy.

Dotykam machinalnie mikrofonu. Włącznik na "off"—wyłączone. Tak, strzelec powinien mieć swą własną filozofię. I o wszystkim pamiętać.

Owiewają nas obłoki. Za chwilę nikną spłoszone i znów idziemy samotni, w sinej zawiesinie rzednącej pod nami mgły. Po prawej ręce ciągnie zwał sięgających do ziemi czarnych, spiętrzonych chmur. Co chwila wnętrze ich rozświetlają pioruny, znacząc krwawym stygmatem ramiona nadciągającej burzy.

W promieniu kilku mil wokół zaczynają pojawiać się i ginąć, początkowo oderwane, potem coraz liczniejsze czerwone, świetlne punkciki. To artyleria. Świecą na niebie gwiazdy. Jarzą się w cieniach nocy dziesiątki, setki eksplozji. Tysiące i dziesiątki tysięcy. Jak daleko wzrok sięga na południe, rozświecają mrok wybuchy.

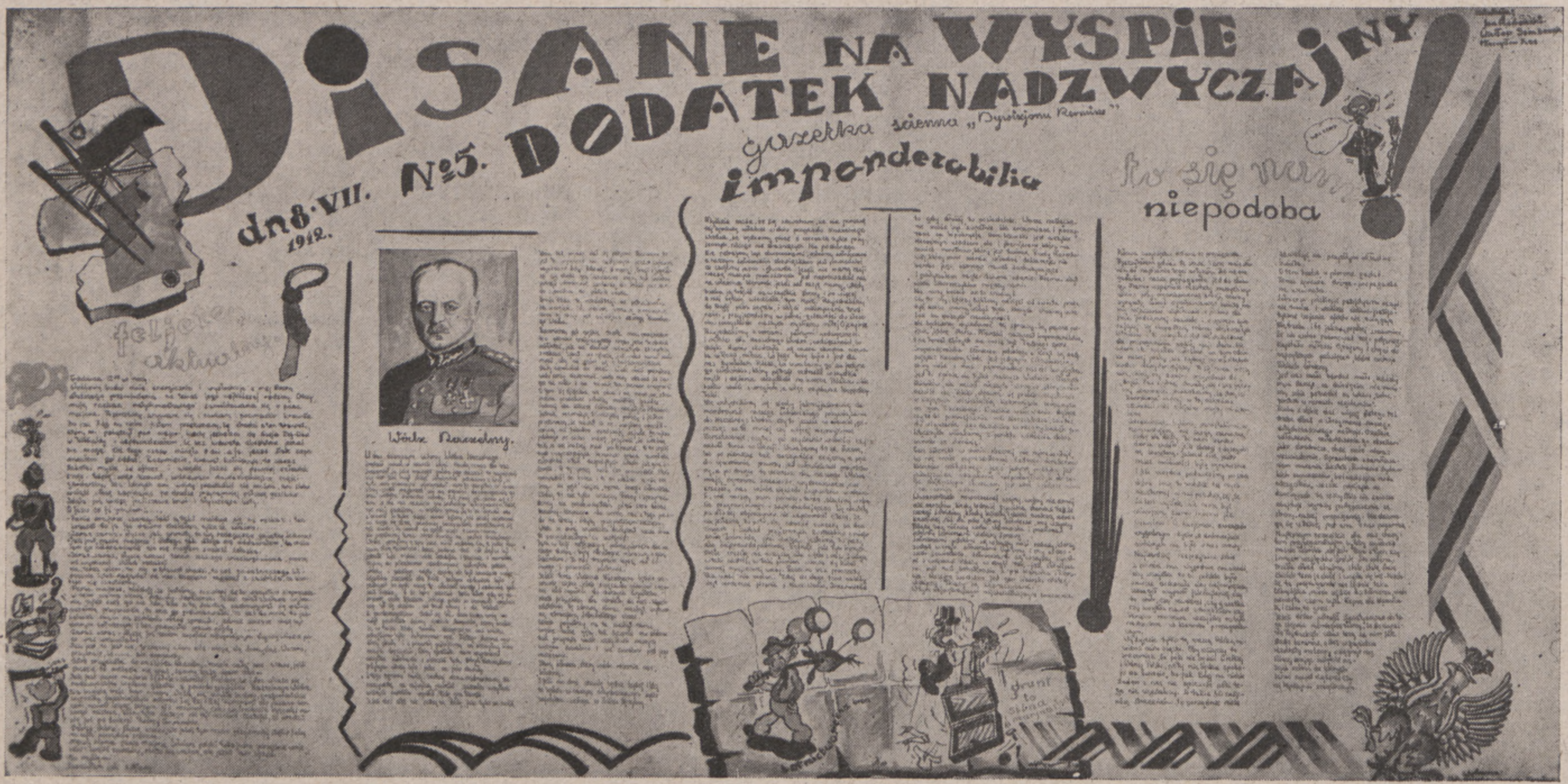
Zalśniły nagle światła w dole. Przeraźliwy, jasny blask uderzył niebo cienką, ostrą smugą. Śmiertelny krzyk przebudzonej nocy. To reflektory. Tam, gdzieś przed nami wyją syreny.

—. . . Widzę brzeg niemiecki—melduje przedni strzelec . . .

JERZY GŁĘBOCKI

Z życia obozów

Co myślą i czują lotnicy polscy z Rosji



Warunki, w jakich żyją w ciągu tej wojny poszczególne zgrupowania żołnierzy polskich—wytwarzają odmienne formy prasy obozowej. We Francji i w Wielkiej Brytanii mieliśmy i mamy, oprócz *drukowanych* pism żołnierskich wielką ilość pisemek i biuletynów *powielanych* na podręcznych maszynkach. Natomiast w Rosji, gdzie powielacz nie jest czymś tak codziennym i łatwo osiągalnym, rozpowszechniła się przede wszystkim forma *pisanej ręcznie gazety ściennej*. Kilku żołnierzy poświęca mnóstwo czasu, by na olbrzymim arkuszu, czy raczej płachcie papieru, wykaligrafować artykuły, wiadomości a nieraz nowelki i poezje. Inny żołnierz ozdabia gazetę ścienną rysunkami—i brać żołnierska ma atrakcję, która przykuwa uwagę całego oddziału.

Koledzy nasi, którzy przybywają obecnie z Rosji na Wyspy Brytyjskie nie zaniechali i tutaj tego swego "procederu." Wylądowali w Wielkiej Brytanii—a wraz z nimi i liczne gazetki ścienne.

Gdy w pierwszej połowie lipca b.r. Naczelny Wódz po powrocie z Irlandii odwiedził obóz polskich lotników z Rosji, wręczono Mu tam "dodatek nadzwyczajny" gazety ściennej, wychodzącej pod nazwą "Pisane na Wyspie." Dodatek to ogromnych wymiarów, świadczący o wielkiej pracy i zmyśle estetycznym nowoprzybyłych żołnierzy.

Ale nie tylko strona zewnętrzna, graficzna czy rysunkowa, zwraca na siebie uwagę. Pismo ścienne lotników polskich z Rosji ma wyraźnie zarysowane oblicze ideowe. Z każdego wiersza, z każdego niemal słowa tryska entuzjazm, jaki ożywia wczorajszych jeńców a dziś znowu bojowników o wolność swego narodu, gotujących się do walki. Energia, uskrzydlona wiarą—oto najistotniejszy rys charakterystyczny tych naszych nowych kolegów.

Po dwuletnim pobycie na Wyspach Brytyjskich przyzwyczailiśmy się do wielu rzeczy, równocześnie zapomnieliśmy już nieco o naukach płynących z straszliwych wstrząsów pierwszego roku wojny. Nie jest już dla nas nowiną względny dobrobyt naszego codziennego życia, ani też nie zaskakują już nas różne polityczne swary i dąsy, które cechują życie cywilnego społeczeństwa polskiego w Wielkiej Brytanii. Nie przejmujemy się zanadto echami tych waśni, ale też nie gorszą nas one w tym stopniu, w jakim gorszą i drażnią żołnierzy naszych z Rosji. Ich postawa jest pod tym względem bardzo jasna i nieskomplikowana. Wydobyli się z otchłani piekła, a teraz odczuwają żar miłości do wszystkiego co polskie, do wszystkiego co składa się na naszą rzeczywistość wojskową. Każdym włóknem swych nerwów odczuwają wielkość polskiej epopei żołnierskiej a serca ich ożywia radosny entuzjazm dla Armii, która powstała na obczyźnie i dla Wodza, który ją do życia powołał.

I doprawdy, jak wyznanie wiary brzmią ustępy jednego z artykułów gazety ściennej, wydanej na powitanie Naczelnego Wodza w obozie lotników polskich z Rosji. Czytamy tam:

"Nie wstydziliśmy się nigdy jak najjaskrawiej demonstrować naszego żołnierskiego przywiązania do Naczelnego Wodza, czy to jeszcze w niewoli, ponosząc za to mniej czy więcej nieprzyjemne konsekwencje, czy też po uzyskaniu wolności, czy nawet teraz w Szkocji. Uważamy to za słuszne, bo po pierwsze tak rzeczywiście czujemy, a pęd do ujawniania prawdy jest człowiekowi przyrodzony, a po drugie te uczucia dla naszego Wodza mają ogromne znaczenie wychowawcze; one krzepiły nas wśród ciężkich warunków w niewoli, one muszą nam pomóc i teraz, abyśmy w okresie przymusowego i zapowiadającego się niestety na dłużej odpoczynku nie zapomnieli o tym, że nie jesteśmy tu poto, aby odnosić sukcesy na dancingach i szukać przyjemnych kontaktów z miejscową ludnością płci obojga."

"... W warunkach nowoczesnej wojny, wojny nie armii ale narodów, kiedy ludność cywilna stanowi także szeregi żołnierzy, kiedy kobiety i dzieci walczą nieraz krwawiej, niż żołnierze na polu bitwy, my wszyscy Polacy bez różnicy wieku, stanowiska i przekonań jesteśmy żołnierzami Wielkiej Sprawy.

Żołnierzami polskimi są wszyscy nasi rodacy, którzy zostali w Kraju, żołnierzami byliśmy i my w obozach sowieckich, żołnierzami są wszyscy cywilni i wojskowi Polacy w Anglii, tak jak żołnierzami byli nasi bohaterowie z pod Narwiku i Tobruku. Naszym Wodzem jest Generał Sikorski—dlatego wszyscy Polacy są sikorszczykami.

W tym najpiękniejszym i najszlachetniejszym znaczeniu."

Trzeba się zastanowić nad wymową tych słów, które płyną z głębi serc: serc, w których drżą jeszcze wspomnienia niewoli i które przepełnia radość odzyskanej wolności.

EL

Święto 24 Pułku Ułanów

Trzecie z kolei święto pułkowe spędza 24 Pułk Ułanów na obcej ziemi.

Szósty lipca 1940 roku przypadł dla "białych" ułanów Czarnej Brygady generała M. bezpośrednio po przybyciu na Wyspy Brytyjskie. Był to jeden z najcięższych okresów w naszym życiu wojskowym. Wszyscy pozostawaliśmy jeszcze pod wstrząsającym wrażeniem katastrofy francuskiej. Poza tym nie wiedzieliśmy, jak ułożą się stosunki tutaj w Wielkiej Brytanii i jaki los czeka wojsko polskie.

Mimo to stanęliśmy wówczas przed ołtarzem polowym w Douglas z głęboką wiarą, że wojsko nasze i nasz naród wyjdą zwycięsko z opresji. Pułk ułanów, którego nie zdołała rozbić burza wrześniowa ani huragan czerwcowy, przywiózł do Szkocji nie tylko swój sztandar, ale także najpiękniejsze tradycje z tym sztandarem związane: żelazny kapitał zaufania do własnych sił i do sił żywotnych walczącej Polski.

Następny rok zastał pułk na odcinku w innej stronie Szkocji. Było to świeżo po wybuchu wojny niemiecko - rosyjskiej, która otworzyła przed wojskiem polskim nowe perspektywy. Mówiono już wówczas głośno, że niedługo rozpocznie się formowanie wojsk polskich w Rosji i że w ten sposób pomnożą się szeregi naszych żołnierzy, a zwłaszcza kawalerzystów. Równocześnie zaś było już wiadome, że niedługo pocznie napływać do nas sprzęt pancerny, na który czekaliśmy od chwili przyjazdu z Francji.

Trzecie święto zastało pułk w nowej sytuacji i na nowym miejscu postoju. W nowej sytuacji, gdyż stał się on cząstką składową Pierwszej Dywizji Pancernej, której powstanie było dziełem ubiegłych miesięcy. Nowe zaś miejsce postoju uprzytomniało nam wszystkim, że znajdujemy się w ciągłym marszu. Na razie marsz ten i jego poszczególne etapy odbywają się na obcej ziemi; nadejdzie jednak dzień, kiedy 24 pułk ułanów pancernych dojdzie do mety, kiedy znajdzie się znowu na ziemi polskiej.

W przeddzień tegorocznego święta pułkowego, na obszernym błoniu odbył się apel poległych. Na chwilę przed godziną, wyznaczoną na apel, przestał padać deszcz i na nieboskłonie pojawiła się tęcza. Był to jakby symbol. Różnobarwny łuk tęczy świecił jeszcze nad nami, gdy w skupieniu słuchaliśmy nazwisk naszych poległych, którzy pozostali na polu chwały.

W dniu święta pułkowego odbyła się msza polowa a potem defilada, jakże odmienna od dawnych defilad, a jakże potężna w swej pancernej wymowie. Patrząc na czołgi 24-go pułku, czuliśmy naprawdę, iż kawaleria pancerna staje się spadkobierczynią dawnych tradycyj polskiej husarii, której szeregi miażdżyły przeciwnika potęgą stali.

Przemawiając na obiedzie żołnierskim, powiedział pięknie generał G., jeden z najstarszych polskich kawalerzystów, że rola 24 pułku ułanów jest dziś szczególnie piękna. Jedyny to bowiem pułk ułański, który ostał się jako całość po wstrząsie wrześniowym. Dziś patrzą na 24 pułk oczy wszystkich kawalerzystów polskich, jako na symbol i wspólną reprezentację kilkudziesięciu pułków kawalerii polskiej.

24-ty pułk ułanów nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei i godnie wywiąże się z powierzonego mu zadania. Może już następne święto pułkowe święcić będziemy na wolnej ziemi polskiej i może wezmą w nim udział przedstawiciele tych wszystkich wskrzeszonych pułków kawaleryjskich, które dziś nie mogą święcić swych świąt pułkowych.

LUDWIK TYŚMIENICKI

Lotnicy czytają "Polskę Walczącą"



P. Tomasz Cybulski poszukuje p. Bogdana Malinowskiego, który wyjechał z Wołomina do Chicago w r. 1937. Adres do Redakcji.

"Wszyscy b. wychowankowie *Szkoły Głównej Handlowej* w Warszawie proszeni są o podanie swoich nazwisk i aktualnych adresów pani Marii A. NAGÓRSKIEJ—Glenburn, KINROSS /Scotland/. Celem tej akcji jest umożliwienie kontaktów z zainteresowanymi kołami brytyjskimi przez zorganizowanie formy Stowarzyszenia, czy Związku b. wychowanków."

Komitet Informacyjny Polaków z Belgii i Wielkiego Księstwa Luksemburskiego.

Za zezwoleniem władz wojskowych i w porozumieniu ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy zawiązany został Komitet Informacyjny Polaków z Belgii i Wielkiego Księstwa Luksemburskiego. Komitet zwraca się za pośrednictwem prasy polskiej w Wielkiej Brytanii do wszystkich obywateli polskich z Belgii i Wielkiego Księstwa Luksemburskiego, przebywających obecnie na terenie Wielkiej Brytanii o podanie mu swych adresów oraz o zwracanie się do niego w sprawach informacji z terenu, z którego pochodzą. Komitet pozostaje w ścisłym kontakcie ze Światowym Związkiem Polaków za Granicą jako naczelną organizacją Polaków z za granicy. Adres dla korespondencji z Komitetem: Hatt Zygmunt, przewodniczący, Polish Forces P/50, lub Hetman Janusz, sekretarz, Polish Forces P/75.

Polacy przebywający w Teheranie

Zaczynamy ogłaszać alfabetyczny spis osób, które przybyły z ZSRR do Persji. Przy każdym nazwisku znajduje się data i miejsce urodzin dla ułatwienia identyfikacji osób. Dalsze wykazy są w przygotowaniu i będą ogłaszane w miarę nadchodzenia do Londynu.

Po wszelkie dodatkowe informacje należy się zwracać do P.C.K. /Polish Red Cross, 34, Belgrave Square, London, S.W.1 lub bezpośrednio do Delegatury P.C.K. w Teheranie /Hotel Ferdousy—adres telegraficzny: Polredcross, Tehran, Iran/.

1. **Abend** Leon, 21.6.12. Radłowice Sambor, buchalter.

2. **Abraham** Rafael, 10.12.07. Brzozów, Lwów, zegarmistrz.

3. **Abramczyk** Maria z d. Kwiatkowska, 2.1.04. Fabianki, Lipsko, krawcowa, żona sierżanta.

4. **Abramczyk** Marian, 18.3.36. Wilejka, Wilno, syn sierżanta.

5. **Abramczyk** Stanisław, 19.1.29. Wilno, Janowszczyzna, syn sierżanta.

6. **Abramowicz** Aleksandra z d. Szydłowska, 25.4.12. Kulikówka, Nowogródek, żona szeregowca.

7. **Abramowicz** Dawid, 15.11.08. Łódź, kupiec.

8. **Abramowicz** Helena, 2.3.31. Lastok, Stołpce.

9. **Abramowicz** Ignacy, 23.7.27.

10. **Abramowicz** Jadwiga, 24.2.31. Motwica, Nowogródek.

11. **Abramowicz** Julian, 23.8.97. Łódź, bankowiec.

12. **Abramowicz** Leonarda, 9.9.28. Motwica Nowogródek.

13. **Abramowicz** Maria 13.1.94 z d. Pinczewska, Będzin.

14. **Abramowicz** Michalina, 18.11.07. Słonim, ekspedientka.

15. **Abramowicz** Maria z d. Żywicka, 29.6.98. Odceda, Nowogródek.

16. **Abramowicz** Karolina, 20.12.13. Białystok, hafciarka.

17. **Abramowicz** Waleria, 20.4.07. Rusakowicze.

18. **Achrymienia** Luba z d. Sosinowicz, 13.5.10. Moracz Nieśwież.

19. **Achrymienia** Maria, 2.7.32. Moracz Nieśwież, córka gajowego.

20. **Achrymienia** Zofia, 13.5.28. Moracz Nieśwież.

21. **Achtenberg** Hersz, 22.5.29. Warszawa.

22. **Achtenberg** Szmul, 12.4.04. Warszawa, ekspedytor.

23. **Achtman** Józef, 9.11.00. Lublin, urz. pryw.

24. **Adam** Helena z d. Zatchej, 17.9.87. Kamionka Strumiłowa, kucharka.

25. **Adam** Jerzy, 24.4.89. R.adowce Bukowina, piekarz.

26. **Adamajtis** Franciszka, 3.4.24. Lwów.

27. **Adamajtis** Helena z d. Wittman, 8.1.03. Lwów, żona st. wachmist.

28. **Adamczyk** Maria, 8,9.40. Ujma Archangielsk.

29. **Adamczyk** Ryszard. 15.9.38. Dolsk, Kamień Koszyrski.

30. **Adamczyk** Wanda z d. Tłoczek, 1.1.15. Surchów, Krasny Staw.

31. **Adamek** Adam, 22.4.24. Kadłubiska Lubaczów.

32. **Adamek** Bronisława, 15.11.14. Przemyśl. rolniczka.

33. **Adamek** Julian, 2.8.35. Sokal Rolikówka.

34. **Adamek** Karolina, 13.9.11. Luzna Gorlice, kucharka, zmarła 19.4,42.

35. **Adamek** Maria, 15.2.15. Nowa Wieś Kielce, żona rolnika.

36. **Adamek** Zofia, 1.1.20. Nowa Wieś Kielce.

37. **Adamiak** Halina, 7.7.21. Grodno.

38. **Adamiak** Janina z d. Preis, 3.12.98. Grodno, żona naczelnika p.

39. **Adamiec** Helena z d. Chorobocze, 18.8.03. Łagiewniki Katowice, fryzjerka, żona sierżanta W.P.

40. **Adamkiewicz** Teresa, 1930.

41. **Adamkiewicz** Klemens, 11.2.01. Polany Oszmiana, tkacz kelner.

42. **Adamowicz** Aleksandra, 23.4.80. Nowogródek Przecieniewicze.

43. **Adamowicz** Eleonora z d. Hausner, 14.3.06. Lublin Dryszczewie, żona sierżanta.

44. **Adamowicz** Henryka, 15.12.27. Wołyń Włodzimierz.

45. **Adamowicz** Janina, 6.7.34. Włodzimierz.

46. **Adamowicz** Ryszarda, 16.1.26. Włodzimierz Wołyński.

47. **Adamska** Helena, 8.5.21. Sztemberg Morawa.

48. **Adamska** Danuta Teresa, 20.12.36. Ostrów.

49. **Adamska** Hermina, 14.6.27. Tarnopol.

50. **Adamska** Karolina z d. Prowasnyk, 31.12.92. Sztemberg Morawy, żona policjanta.

51. **Adamska** Stanisława z d. Grzelak, 7.11.07. Koło Stefanowo, nauczycielka, żona podp. rez.

52. **Adasko** Janina, 29.12.23. Wołkowysk, córka kolejarza.

53. **Adaszyńska** Stefania z d. Kuźniar, 3.6.20. Staraniwa Kraków, krawcowa.

54. **Adel** Irena, 17.2.13. Rzeszów, urz. adm.

55. **Adel** Wiktoria z d. Karnecka, 13.12.92. Rzeszów.

56. **Adel** Wilhelmina, 29.3.25. Kraków.

57. **Adel** Zofia, 10.4.15. Preding Austria.

58. **Adler** Ida z d. Wermus, 1.12.15. Warszawa, wychowawczyni.

59. **Adler** Fischel Michał, 15.4.03. Warszawa, kupiec.

60. **Afteraut** Bernard, 9.1.94. Kraków, urz. pryw.

61. **Ajewska** Elidia, 15.5.30. Wilno.

62. **Ajewska** Kazimiera z d. Łagunow, 18.3.08. Huta Niemen, krawcowa, żona kaprala W.P.

63. **Ajewski** Cezary, 19.1.34. Wilno.

64. **Akielan** Weronika z d. Amelian, 8.6.13. Leningrad, urzędniczka.

65. **Akonem** Józefa, 10.6.29. Francja Salomines.

66. **Akonem** Maria z d. Aleksandrowicz, 12.9.04. Stołpce Swieranowo.

67. **Akonem** Teresa, 12.9.39. Stołpce Kruglice.

68. **Aksentowicz** Andrzej, 9.5.30. Pruszków, Warszawa.

69. **Aksentowicz** Antoni, 13.6.34. Pruszków, Warszawa.

70. **Aksentowicz** Maria z domu Drozdowicz, 5.3.02. Pruszków, Warszawa, żona kapitana W.P.

71. **Albowicz** Janina z d. Kolosowskich, 7.9.10. Wołkowysk, żona porucznika.

72. **Alda** Apolonia z d. Kulanow, 1.1.01. Kopanki Kałusz, żona elektromechan.

73. **Alda** Henryk, 14.4.88. Delatyn, Nadwórna, elektromechanik.

74. **Aleksandrowicz** Halina z d. Somer, 5.9.02. Lwów, żona kapitana lek.

75. **Aleksandrowicz** Weronika, 1.4.24. Bielsko.

76. **Aleksiejuk** Józefa z domu Czarnakowska, 9.2.11. Bielsk Dąbrowa, żona st. strzelca.

77. **Aleksiejuk** Ryszard, 23.5.31. Dąbrowa.

78. **Alergant** Hersz, 10.9.10. Komarów Tomaszów, krawiec.

79. **Algin** Zofia z d. Czabajewska, 2.4.01. Błonia Żyradów, siostra pielęgniarka.

80. **Altendorf** Bronisława z d. Frenkel, 24.6.82. Lwów, żona obywatela ziem.

81. **Alter** Ludwika z d. Goldwich, 14.9.99. Warszawa, urz pryw. żona lekarza W.P.

82. **Ambroziewicz** Maria, 1.6.03. Maków Podhalański, nauczycielka.

83. **Amrogowicz** Danuta, 27.4.29. Łuck, córka por. art.

84. **Amrogowicz** Julia z d. Orłowska, 17.5.00. Przemyśl, żona por. art.

85. **Andrusyszyn** Anna z d. Bartek, 12.9.91. Czortków Zabłotówka, rolniczka.

86. **Andrusyszyn** Eugenia, 18.5.33. Lankowce.

87. **Andrychowska** Irena Janina, 9.7.29. Łuck.

88. **Andrychowska** Wacława, 21.8.02. Puławy Lublin, żona majora.

89. **Andrzejewska** Anna z d. Brzoza, 10.2.12. Zbaraż Szczasnówka.

90. **Andrzejewska** Anna z d. Hamińska, 16.6.01. Piotrków, żona pluton.

91. **Andrzejewska** Halina, 5.2.18. Charczysk Donbas ZSSR, żona inżyniera.

92. **Andrzejewska** Maria z d. Krzyszkowska, 14.12.87. Kraków.

93. **Andrzejewska** Maria, 2.2.22. Piotrków.

94. **Anichwer** Anna z d. Niegacin, 25.1.01. Łuniniec, rolniczka.

95. **Anichwer** Dawid, 23.1.86. Osowo-Poleskie, gajowy.

96. **Anichwer** Piotr, 7.6.31. Łuniniec.

97. **Aniecko** Anna, 2.11.26. Dzisna Wasielkowo.

98. **Aniecko** Wiktor, 15.3.32. Dzisna Wasielkowo.

99. **Aniecko** Wiktoria, 12.6.28. Dzisna Wasielkowo.

100. **Aniecko** Zofia z d. Kaczan, 2.11.04. Dzisna Wasielkowo, żona sierżanta.

101. **Antas** Zofia z d. Misiewicz, 24.2.08. Tarnopol Mikulińce, krawcowa, żona chorążego.

102. **Antkowiak** Gertruda, 20.1.03. Poznań Sieraków, żona kaprala W.P.

103. **Antoniewicz** Brygida, 8.10.36. Burdziły Kobryń.

104. **Antoniewicz** Czesława, 20.7.30. Kobryń Burdziły.

105. **Antoniewicz** Franciszek, 29.9.33. Kobryń Burdziły.

106. **Antoniewicz** Helena, 22.5.34. Baranowicze.

107. **Antoniewicz** Henryk, 26.8.93. Racibory, stolarz.

108. **Antoniewicz** Janina z d. Kowalewska, 12.10.02. Smolany Polesie, rolniczka.

109. **Antoniewicz** Kamila, 22.9.09. Jelna Burdziły.

110. **Antoniewicz** Leokadia, 25.12.31. Polesie.

111. **Antoniewicz** Antonina z d. Niebrzygowska, 12.6.12. Rodzyn Niewengtorz.

112. **Antoniewicz** Donata, 20.7.39. Werbka Koropiecka.

113. **Antoniewicz** Helena, 14.10.34. Brześć n/B. Czyżewicze.

114. **Antoniewicz** Maria z d. Szuwalska, 15.8.15. Torchowa Buczacz, krawcowa.

115. **Antoniewicz** Tadeusz, 8.10.36. Brześć n/B. Czyżewicze.

116. **Antosiak** Alfreda, 30.8.39. Dubno Poniatówka.

117. **Antosiak** Antonina z d. Grabowska, 1905. Dubno Czarna Łoza.

118. **Antosiak** Czesława, 14.1.29. Dubno Poniatówka.

119. **Antosiak** Henryka, 13.7.35. Dubno Poniatówka.

120. **Antosiak** Maria, 14.11.30. Dubno Poniatówka.

121. **Antoszewicz** Otylia, 12.8.00. Łomża Merzenin.

122. **Antosiak** Regina, 1914 Łódz.

123. **Antyporowicz** Emilia z d. Ejmurowicz, 15.4.08. Poniewież, nauczycielka.

124. **Apfel** Izydor, 18.8.24. Kraków.

125. **Arciszewska** Albina, 8.5.08. Ryga Łotwa.

126. **Arciszewska** Maria, 30.11.30. Wilno Linówka.

127. **Argasińska** Julia z d. Mulak, 22.1.00. Narce, nauczycieka.

128. **Aronowicz** Mordka, 7.3.17. Tomaszów, stolarz.

129. **Artemiuk** Anna z d. Kowalczyk, 14.2.19. Brześć n/B. Pielęgniarka.

130. **Artymiak** Janina, 4.4.22. Skole.

131. **Aslonowicz** Helena z d. Narozanska, 25.8.07. Zbaraż Klimkowce, nauczycielka.

132. **Aslonowicz** Ludwik, 4.1.30. Boldury, Zbaraż.

133. **Assman** Wera z d. Mauc, 27.12.13. Lwów, nauczycielka.

134. **Assman** Zdzisław, 18.3.36. Lwów.

135. **Astachnowicz** Katarzyna z d. Naranowicz, 8.10.97. Wiskacze.

136. **Astachnowicz** Stanisław, 8.9.85. Sudniki, rolnik.

137. **Aszenberg** Malwina, 2.9.04. Mińsk, żona por. zagranica.

138. **Atramentowicz** Kiwe, 15.5.20. Siedlce, czapnik.

139. **Atroszko** Czesława, 1936. Słobudka Brasław, córka pracow. elek.

140. **Atroszko** Zofia z d. Sawicka, 1910. Słobotowka, żona pracownika elektrowni.

141. **Augustowicz** Helena, 1919. Nowosybirsk, pielęgnierka.

142. **Augustyn** Helena, 1923. Brześć n/B., córka mjr. lekarza.

143. **Augustyn** Teodora, 16.4.1901. Omsk, żona mjr. lekarza.

144. **Augustyn** Wanda, 21.2.1928. Stołpce, córka mjr. lekarza.

145. **Augustyniak** Antoni, 11.5.12. Kalisz.

146. **Augustyniak** Emilia z d. Jutrzenka, 28.3.18. Ostrów, rolniczka, żona kapr.

147. **Auksztolis** Bolesław, 25.4.14. Wirszuminki, Wilno, rolnik, zmarł 10.5.42 r.

148. **Auksztolis** Felicja z d. Gudan, 1.7.20. Stepasy, żona rolnika.

149. **Anksztolis** Józefa, 33 lata, zmarła 26.4.42.

150. **Anksztolis** Kazimierz, 28.5.39. Wierszumiszki Wilno.

151. **Anksztolis** Monika z d. Adamowicz, 15.8.88. Dubiały Wilno.

152. **Ausberger** Jakub, 21.1.04. Drohobycz, malarz.

153. **Aut** Andrzej Maria, 5.8.38. Strzyrzen.

154. **Augustowicz** Wiktoria, 28.3.17. Nowosybirsk.

155. **Aut** Weronika z d. Szal, 9.2.18. Hancewicze Łuniniec, żona leśnika.

156. **Awdziej** Sabina, 15.4.24. Rokitno.

157. **Baake** Bolesław, 17.3.05. Kijów, art. malarz.

158. **Baake** Maria z d. Luez, 30.9.14. Młodzieszyn, W-wa, historyk literat.

159. **Babij** Eliasz, 21.4.02. Dobrowody, rolnik.

160. **Babij** Stefania, 5.5.33. Dobrowody.

161. **Babij** Tekla z d. Kupin, 12.8.02. Dobrowody.

162. **Babis** Anna, 23.7.30. Janwarowo Baranowicze.

163. **Babis** Genowefa, 22.7.32. Janwarowo.

164. **Babis** Janina, 3.6.28. Janwarowo.

165. **Babis** Marianna z d. Matuszczak, 23.9.06. Kielce.

166. **Babis** Tadeusz, 20.12.37. Janwarowo Baranowicze.

167. **Babula** Aniela, 16.11.25. Karolówka Złoczów.

168. **Babuska** Ewa, 24.11.27. Niedźwiedzie Tarnopol.

169. **Babuska** Józef, 24.6.35. Niedźwiedzie.

170. **Babuska** Maria z d. Popiołek, 15.2.01. Lubomierz Kraków.

171. **Babuska** Wawrzyniec, 10.8.94. Lubomierz.

172. **Bachanowska** Emilia, 24.4.26. Bachanowce Grodno.

173. **Bachanowska** Michalina z d. Maziuk, 12.11.00. Salacie Grodno, żona gajowego L.p.

174. **Bachanowska** Stanisława, 16.7.27. Bachanowce.

175. **Bachner** Augustyna z d. Schreiber, 3.5.99. Kraków, buchalter.

176. **Bachner** Bolesław, 26.6.94. Kraków, ekspedytor.

177. **Badach** Maria z d. Kowalczyk, 8.12.19. Miedwica Duża, Lublin, krawcowa, żona szer. W.P.

178. **Badach** Mieczysław, 24.6.37. Andrzejówka Łuck.

179. **Badowska** Anna z d. Baranowska, 11.10.96. Meszchet /Persja/. żona por.

180. **Badylkes** Barnard, 5.8.10. Tomaszów Mazow., technik.

181. **Bagińska** Waleria z d. Migdał, 21.12.11. Bestwinka Biała, żona szer.

182. **Bagińska** Wład. Stanisława, 2.2.31. W-wa, córka szer. W.P.

183. **Bagińska** Zofia z d. Czerwińska, 30.10.10. Kamienna Góra, kucharka, żona plut.

184. **Bajak** Franc., 12.3.33. Dragonowka Tarnopol.

185. **Bajak** Joanna, 8.4.30. Dragonówka.

186. **Bajak** Julia, 29.7.39. koł. Biała Tarnopol.

187. **Bajak** Katarzyna z d. Tarnawska, 6.6.94. Poczapińce Tarnopol, rolniczka.

188. **Bajek** Karol, 28.1.97. Stawy Wisko, rolnik.

189. **Bajer** Jadwiga z d. Wolińska, 20.11.72. Radomyśl Wielki, Kraków.

190. **Bajak** Karolina, 26.1.26. Dragonówka Tarnopol.

191. **Bajkiewicz** Kazimiera z d. Fedak, 22.2.11. Lwów, krawcowa.

192. **Bajkowska** Bronisława, 42 lata, zmarła 1.5.1942 r.

193. **Bajkowska** Zofia, 25.2.27. Natalin Wołkowysk.

194. **Bajkowski** Mieczysław, 13.7.96. Konoplisko.

195. **Bajor** Franciszek, 6.1.34. Sąsiadowice Nowy Sambor.

196. **Bajor** Rozalia z d. Radwańska, 1.9.01. Sąsiadowice, żona piekarza.

197. **Bajorek** Aniela, 17.5.27. Rzeszowianka Brody.

198. **Bajorek** Bolesław, 28.5.32. Tolste Skałat, syn rolnika.

199. **Bajorek** Maria z d. Słota, 7.18.19. Sielasz Przeworsk, żona rolnika.

200. **Bajorek** Michał, 29.9.36. Rzeszowianka Brody.

201. **Bajorek** Mieczysława, 28.4.38. Rzeszowianka.

202. **Bajorek** Weronika, 30.5.30. Rzeszowianka.

203. **Bajorek** Wiktoria z d. Kotowicz, 26.6.08. Wyksze . Strzyków, krawcowa, żona szereg.

204. **Bakacz** Natalia, 8.4.22. Łuniniec, maszynistka, córka kapr.

205. **Bakman** Leonia z d. Frankel, 30.6.1920. Radom, pielęgniarka P.C.K.

206. **Bakun** Aldona z d. Kuncewicz, 14.10.82. Lwów, żona lekarza.

207. **Bala** Zofia z d. Zydron, 20.5.98. Lwów, maszynistka, żona podkom. Pol.

208. **Balawender** Anna z d. Peszko, 16.4.06. Kraczków Rzeszów, żona górnika.

209. **Balawender** Franciszek, 9.11.0. Krzemienica, górnik.

210. **Balawender** Aleksander, 7.3.40. Krasnoural, zmarł 1.5.42 r.

211. **Balawender** Władysława, 4.11.31. Kabarowce Zborów, córka górnika.

212. **Baldwin-Ramult** Blanka-Teresa, 22.9.27. Dawidgródek.

213. **Baldwin-Ramult** Stanisława, 27.9.05. Wasiljewsk, żona ppor.

214. **Balińska** Józefa z d. Kursa, 20.2.03. Wigurzyce Łuck.

215. **Balińska** Leokadia, 7.4.26. Sienkiewicze.

216. **Baliszewska** Antonina z d. Strubel, 13.6.01. Zawady Łomża, rolniczka.

217. **Baliszewska** Genowefa, 23.10.29.

218. **Baliszewski** Aleksander, 8.12.96. Gielczyn Łomża, rolnik.

219. **Baliszewska** Paulina, 16.2.86. Pilczyn Łomża.

220. **Baluszek** Michał, 63 lata, zmarł 14.5.42.

221. **Balutowicz** Teresa, 2.6.21. Pińsk.

222. **Balabuszka** Daria, 9.5.27. Sławne Kobryń.

223. **Balabuszka** Elżbieta z d. Balabuszka, 6.11.97. Sławne, rolnik.

224. **Balabuszka** Helena, 20.8.24. Sławne.

225. **Balabuszka** Maria, 25.9.29. Sławne.

226. **Balabuszka** Olga, 10.3.35. Dochlowo.

227. **Bałazy** Zofia, 20.6.31. Połbeczki, Kobryń.

228. **Balko** Alojza z d. Hentschel, 13.3.75. Czortków, matka wachmistrza.

229. **Baluszek** Janina, 9.9.22. Cyków Złoczów, krawcowa.

230. **Baluszek** Maria z d. Wyskwarska, 9.9.85. Cyków, rolniczka, żona gajowego.

231. **Baluszek** Michał, 3.3.79. Cyków, gajowy.

232. **Banasiak** Jolanta, 28.9.33. Lublin.

233. **Banasiak** Leomila, 28.12.35. Lublin.

234. **Banasiak** Maria z d. Banasiak, 26.9.97. Łódź.

235. **Banasiewicz** Czesława, 10.5.29. Rolowicze, córka gajowego.

236. **Banasiewicz** Henryk, 27.2.27. Majno, syn gajowego.

237. **Banasiewicz** Janina, 10,12.32. Solowicze, córka gajowego.

238. **Banasiewicz** Maria z d. Sygitowicz, 10.7.01. Bukowicze, krawcowa, żona gajowego.

239. **Banasiewicz** Marian, 8.12.34. Zeleźnica, syn gajowego.

240. **Banasik** Agrypina z d. Maciukow, 20.3.99. Woronin Nieśwież.

241. **Banasik** Czesław, 27.11.31. W-wa, zmarł 29.4.42 r.

242. **Banasik** Mieczysław, 27.9.27. Zaostrowicze Nieśwież.

243. **Banasiuk** Józef, 17.7.21. Ziemiony Bielsk.

244. **Banas** Dominik, 13.1.26. Paryż, rolnik.

245. **Banas** Maria z d. Dudecz, 20.8.02. Jasienica, rolniczka, żona szereg.

246. **Banasz** Aniela z d. Kiełbowicz, 15.12.96. Wola Zarczyska, Lwów.

247. **Banat** Bronisława z d. Niemczycka, 15.5.91. Rokitnica, Jarosław.

248. **Banat** Janina, 7.6.31. Przemyśl.

249. **Banat** Józef, 19.3.88. Przemyśl, rolnik.

250. **Banat** Józefa, 12.3.21. Rokitno, krawcowa.

251. **Banat** Kazimierz, 22.10.34. Przemyśl.

252. **Bandza** Benedykt, 27.3.13. Kalinownik, rolnik.

253. **Banibula** Aniela, 31.5.36. Witowice, Miechów, córka rolnika.

254. **Banibula** Leokadia z d. Niczyk, 20.12.05. Witowice, żona rolnika.

255. **Banibula** Waldemar, 17.9.33. Witowce, syn rolnika.

256. **Baniewska** Helena z d. Pawłowska, 31.5.07. Groździeż, żona rolnika.

257. **Baniewska** Janina, 27.3.33. Drohiczyn.

258. **Baniewski** Stanisł., 5.5.35.

259. **Baran** Zofia, 23.3.23. Złoczów, sanitariuszka.

260. **Baraniecka** Aniela z d. Raczkowska, 1.1.89. Obertyn, żona szereg.

261. **Baraniecka** Franc., 1.10.29. Obertyn.

262. **Baraniecki** Józef, 23.3.34. Obertyn.

263. **Baranowska** Alfreda z d. Zielińska, 13.7.19. Zdołbunów.

264. **Baranowska** Emilia z d. Laskowska, 18.12.00. Skarzynek.

265. **Baranowska** Jadwiga z d. Grabowska, 27.9.08. Wieluń, żona policjanta.

266. **Baranowska** Jadwiga, 47 lat, zmarła 15.4.42.

267. **Baranowska** Krystyna, 7.7.27. Kimiliszki.

268. **Baranowska** Władysława, 25.7.25. Eliaszowka Zdołbunów.

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE "HARKABUZA"

Szanowny Panie,

Piękny artykuł o budownictwie rodzimym /"Harkabuz" w nr. 22, 23 "P.W."/ bardzo się tutaj podobał. Solidaryzując się z ks. kapelanem pogłódkiem /list w nr. 24/ bardzo bym prosił o umieszczenie w "Polsce Walczącej" planów budynków wiejskich. Bardzo pożądane jest również wypracowanie planu /ów/ wzorowych gospodarstw rolniczo-ogrodniczych, bo te po wojnie będą miały rację bytu.

Przesyłam żołnierskie pozdrowienie—Czołem, oraz szczery uścisk dłoni.

Antoni Tirika

O POZIOM PRASY EMIGRACYJNEJ

Szanowny Panie Redaktorze!

Zjawiskiem niepokojącym jest olbrzymia niewspółmierność, jaka się ostatnio zaznacza, pomiędzy małością i personalnym charakterem sporów podejmowanych w polskiej prasie emigracyjnej a ogromem zagadnień wywołanych rozwojem sytuacji wojennej i tragicznym stanem spraw w Kraju. Gdy wojna ogarnęła cały glob, gdy prześladowania w Kraju dochodzą do granic obłędnych—polska prasa emigracyjna zajmuje się sprawami zawstydzająco błahymi . . . jak samochody ministerialne.

Innym znów objawem tej postawy, a zarazem dość pretensjonalnego lekceważenia polskiego czytelnika jest dyskusja na temat końca wojny. P. Zbigniew Grabowski w nr. 27 "Polski Walczącej" wyraził pogląd, że wojna może być długa, że może potrwać 3 lub 4 lata. Ten pogląd zaatakował ostro p. E.H. w nr. 614 "Dziennika Polskiego" twierdząc, że są szanse zakończenia wojny jeszcze w ciągu tej zimy i określając sąd p. Grabowskiego "jako subiektywnie ponurą ocenę i prognozę sprzeczną z rzeczywistością."

Jako czytelnik z boku stojący, zdumiony jestem zarówno nonszalancją jednej, jak i drugiej strony. Ani bowiem sąd p. Grabowskiego nie jest oryginalny, ani nie jest on "subiektywnie ponurą oceną i prognozą sprzeczną z rzeczywistością," jak chce p. E.H. z "Dziennika." Sąd ten bowiem w tej formie wypowiedział premier kanadyjski Mackenzie King, jak o tym można się przekonać z artykułu w "Timesie" /z dnia 29 czerwca b.r. nr. 49.274 str. 3 "*Mr. Mackenzie King on a long war*"/.

A teraz prośba czytelnika pod adresem polskich dziennikarzy: dość tego magla i terroru felietonowego, dość tych personalnych przekomarzań, ukrytych sztychów, jawnych złośliwości i scholastycznych sporów, ukazujących duże pokłady nieznajomości rzeczy. Skoro już nie chcecie brać przykładu z dobrej prasy angielskiej, to popatrzcie jaki poziom dzieli—wstyd to powiedzieć—naszą prasę od "France Libre" czy pism innych emigracji.

Edward Żywoń

269. **Baranowska** Olga z d. Zembowicz, 1891. Włodzimierz.
270. **Baranowski** Francisz., 8.12.74. rolnik, ojciec szereg. Jeziorki.
271. **Baranowski** Grzegorz, 26.9.33. Radawa, Jarosław.
272. **Baranowski** Reginiusz, 1.10.38. Zdołbunów.
273. **Baranowski** Stanisł., 9.9.70. Sieradz, szewc.
274. **Barańska** Stanisława, 21.2.31. Hermanowiec.
275. **Barańska** Irena z d. Galasiewicz, 9.6.10. Lwów, żona radcy min. kom.
276. **Barańska** Janina, 24.6.22. Hermanowice, Przemyśl.
277. **Barańska** Stanisława, 2.2.31. Rozubowice, Przemyśl.
278. **Barańska** Wanda z d. Froniak, 12.9.01. Dobuszowicze, Będzin, krawcowa.
279. **Barańska** Weronika, 48 lat, zmarła 14.4.42.
280. **Barańska** Zdzisława, 6.4.31. Lwów, córka radcy ministerialnego.
281. **Barański** Andrzej, 10.7.97. Wola Jasienicka, ceglarz.
282. **Barański** Antoni, 5.5.35. Lwów, syn rdc. min.
283. **Barczewska** Maria z d. Kurumna, 9.5.34. Mołodeczno, krawczyni, żona strzel.
284. **Barmherzig** Emanuel, 9.10.10. Kraków, kupiec.
285. **Barna** Eleonora, 21.5.36. Julianka.
286. **Barna** Ewa z d. Pawłowska, 12.7.02. Nowosielce, rolnik.
287. **Barna** Franciszek, 14.5.87. Julianka.
288. **Barna** Władysław, 5.3.29. Francja.
289. **Barska** Danuta, 6.1.35. Zytyn, Równe.
290. **Barska** Eleonora, 17.3.27. Murowanka, Nowogródek.
291. **Barska** Genowefa z d. Wunk, 27.8.08. Rokitno, krawcowa.
292. **Barska** Krystyna, 12.5.25. Niechniewicze, Nowogródek.
293. **Barski** Wiesław, 9.12.31. Lytyn Nowe Równe.
294. **Barszczewska** Anna, 1.11.32.
295. **Barszczewska** Bogumiła, 2.8.36. Kuligia Łomża.
296. **Barszczewska** Celina, 15.9.24. Kuligia, Łomża.
297. **Barszczewska** Czesława, 15.9.29. Kuligia, Łomża.
298. **Barszczewska** Czesława, 8 lat, zmarła 19.4.42.
299. **Barszczewska** Sabina, 15.12.02. Flisy Szczuczyn, żona rolnika.
300. **Bartaszewicz** Aleksandra z d. Kuczyńska, 4.11.00. Nowosiółki, Łuniniec, krawcowa.
301. **Bartaszewicz** Cecylia, 10.5.24. Parachońsk.
302. **Bartaszewicz** Janina, 4.11.35. Parachońsk.
303. **Bartaszewicz** Mieczysław, 24.2.31. Parachońsk.
304. **Bartkiewicz** Janina, 17.5.24. Iwiczyce, Ropczyce.
305. **Bartkiewicz** Maria z d. Picak, 15.8.96. Ropczyce.
306. **Bartkiewicz** Stefania, 22.7.34. Remontowicze, Horochów.
307. **Bartkowiak** Aloizy, 29.12.33. Pełcia, Dubno.
308. **Bartkowiak** Irena, 29.5.30. Pełcia, Dubno.
309. **Bartkowiak** Janina, 25.12.26. Pełcia.
310. **Bartkowiak** Maria z d. Rostkowska, 15.8.95. Świerze-Kończany, Ostrów, rolniczka.
311. **Bartkowiak** Teresa, 9.12.36. Pełcia, Dubno.
312. **Bartlica** Anzelma, 25.2.30. Łobzanica, Poznań.
313. **Bartlica** Marian, 21.10.32. Łobienica, Poznań.
314. **Bartniczek** Helena, 17.9.26. Mieliczyce, Bielsk.
315. **Bartniczek** Irena, 6.5.28. Mieliczyce.
316. **Bartniczek** Ludmiła, 3.11.31. Mieliczyce, Białystok.
317. **Bartniczek** Maria, 15.9.40. Gramatucha, Nowosybirsk.
318. **Bartorak** Antoni, 42 lata, zmarł 23.4.42.
319. **Bartosik** Aleksandra z d. Żukowska, 15.5.13. Warszawa, żona majstra mur.
320. **Bartosik** Jadwiga z d. Stempkowicz, 9.91. Klenczany, Kraków, rolniczka, żona plut.
321. **Bartosik** Tadeusz, 20.3.34. Berezów, Stolni.
322. **Bartoszewicz** Helena, 12.6.28. Rokitno, Grodno.
323. **Bartoszewicz** Janina, 2.8.36. Rokitno, Grodno.
324. **Bartoszewicz** Mieczysław, 31.8.27. Rokitno, Grodno.
325. **Bartoszewicz** Stefan, 20.11.30. Rokitno, Grodno.
326. **Bartos** Irena, 7.7.28. Kuchczyce, Nieśwież.
327. **Bartos** Jadwiga z d. Giedronowicz, 15.10.04. zaścianek Giedronowszczyzna, rolniczka.
328. **Barut** Emilia, 15.2.31. Batorówka, Horochówka.
329. **Barut** Jadwiga, 15.2.28. Batorówka.
330. **Barut** Klara, 28.7.29. Batorówka.
331. **Barut** Władysław, 2.7.34. Batorówka.
332. **Barut** Zofia z d. Folta, 28.2.09. Odrzykoń, Krosno.
333. **Baryluk** Michał, 24.12.26. Liczkowce, Husiatyn, syn rolnika.
334. **Bas** Antonina z d. Kieca, 19.4.01. Knipa Krasnystaw, rolniczka, żona kaprala.
335. **Bas** Janina, 9.11.26. Balcze Kobryń.
336. **Bas** Maria, 28.8.38. Balcze.
337. **Basarab** Józef, 18.4.27. Antos, Brody.
338. **Basarab** Maria z d. Mazur, 20.3.77. Chodrówka, Rzeszów.
339. **Basaraba** Maria z d. Kozicka, 22.8.13. Horzów, Lwów.
340. **Baszker** Fiszel, 8.8.99. Pułtusk, Warszawa, kamasznik.
341. **Baściuk** Anna, 1930. Siemikowce, Podhajecki.
342. **Baściuk** Emilia, 15.8.05. Siemikowce, żona rolnika.
343. **Baściuk** Franciszek, 25.9.08. Siemikowce.
344. **Batóg** Stanisława z d. Sroka, 26.8.18. Przeginia Narodowa.
345. **Bator** Halina, 6.5.25. Choczna, Wadowice.
346. **Bator** Kazimiera z d. Bator, 29.1.14. Tusto-Głowy, Tarnopol, krawczyni.
347. **Bator** Zygmunt, 15.9.40. Mołotowska.
348. **Batorska** Danuta, 31.5.35. Hajnówka, Białystok.
349. **Batorska** Janina z d. Kucharska, 23.3.08. Lwów.
350. **Batorska** Krystyna, 16.1.33. Białowieża.
351. **Batory** Nadzieja z d. Narusiewicz, 25.12.22. Płaszówka, Dubno.
352. **Batur** Antonina z d. Brzostek, 27.9.03. Antonionowo, Rawa-Mazowiecka, krawcowa, żona posterunkowego.
353. **Baum** Gustaw, 21.4.20. Koryce, Brześć n/Bugiem, rolnik.
354. **Baumwol** Henryk, 1925. Warszawa, mechanik.
355. **Bazan** Aniela, 26.3.12. Kraczkowa.
356. **Bazan** Bronisława, 10.10.27. Wolica-Komarowa, Sokal.
357. **Bazan** Felicja z d. Czabotar, 2.8.09. Przywałka, Grodno.
358. **Bazan** Janina, 3.5.30. Gaj. Świętojańsk, Grodno.
359. **Bazylińska** Agnieszka, 22.2.30. Malaklecka, Kostopol.
360. **Bazylińska** Anna z d. Wieles, 17.9.05. Zastawie, Kostopol, rolniczka.
361. **Bazyliński** Ryszard, 7.9.33. Zastawie.
362. **Baczek** Jadwiga z d. Karkowska, 25.12.00. Mieszki, ziemia Witebska, akuszerka, żona sierżanta.
363. **Baczek** Ryszard Stefan, 2.9.31. Borsuki, Dzisna.
364. **Bączkowska** Helena, 23.2.24. Łuck.
365. **Bączkowska** Maria z d. Kwiatkowska, 24.12.00. Lublin.
366. **Bączkowska-Kopczyńska** Stanisława z d. Bączkowska, 26.4.09. Warszawa, buchalterka, żona kier. ministra skarbu.
367. **Bączkowski** Ryszard, 13.4.33. Łuck.
368. **Bąk** Ryszard, 13.6.29. Warbka, Buczacz.
369. **Bąk** Halina, 24.3.32. Lubaczów, Lwów.
370. **Bąk** Ludwika z domu Mańkowska, 25.8.06. Lubaczów Lwów, krawcowa, żona sierżanta.
371. **Bąk** Mieczysław, 1921.
372. **Bąk** Stefania, 2.2.26. Warbka Buczacz.
373. **Bąk** Wanda z d. Mazur, 23.11.19. Wolka Kołowska, Łuck, żona kaprala.
374. **Bąk** Zdzisław, 24.7.29. Lubaczów Lwów.
375. **Bąk** Zyta, 1937.
376. **Bąkowska** Czesława z domu Szumowska, 8.9.1931. Kosaki Łomża, żona rolnika.
377. **Bąkowski** Henryk, 5.2.1938. Podgórze, Łomża.
378. **Becher** Bronia, 10.4.1916. Krośnieczyn, Lublin.
379. **Becher** Hania, 1.7.1919. Krośnieczyn, Lublin, ekspedientka.
380. **Becher** Sonia, 15.9.1921, ekspedientka.
381. **Bechta** Aniela, 7.3.1936. Wołkowce.
382. **Bechta** Emil, 27.1.36. Wołkowce, Borszczów.
383. **Bechta** Katarzyna z domu Kulpa, Griwczyna, 18.12.1912.
384. **Beck** Irma z domu Salanowska, 9.10.1906. Mińsk Maz.
385. **Bednarczyk** Anna z domu Sala, 28.11.86. Jankowia Kielce.
386. **Bednarek** Genowefa, 3.5.26. Oktawin.
387. **Bednarek** Helena, 6.9.30. Oktawin Włodzimierz.
388. **Bednarek** Józef, 12.1.89. Grochów Sieradz, rolnik.
389. **Bednarek** Stanisława z d. Gajewska, 10.11.96. Oktawin, rolniczka.
390. **Bednarek** Teresa 10.8.31. Ewelin Polesie.
391. **Bednarek**, Wanda, 10.7.28. Oktawin Włodzimierz.
392. **Bednarek** Zofia z d. Gradkowska, 20.10.17. Wordzomie, Polesie.
393. **Bednarek** Zofia z d. Szymczak, 10.5.93. Gronów, Sieradz, rolnik.
394. **Bednarska** Albina, 2.7.27. Huta Kamińska.
395. **Bednarska** Alfreda, 9.2.23. Wilkowo, Białystok.
396. **Bednarska** Anna z d. Bednarska, 13.6.09. Herawac.
397. **Bednarska** Helena, 16.2.32. Żółkiew.
398. **Bednarska** Jadwiga, 8.6.27. Żółkiew.
399. **Bednarska** Janina, 19.3.25. Żółtance Żółkiew.
400. **Bednarska** Józefa, 27.4.29. Czarnołozy, Tarnopol.
401. **Bednarska** Józefa z d. Radyńska, 19.3.74. Tłumacz, Stanisławów.
402. **Bednarska** Stanisława z d. Woźniak, 12.10.01. Stasilas, żona sierż.
403. **Bednarski** Stanisław, 10.11.36. Czarnołozy Kopyczyńce.
404. **Bednarski** Władysław, 15.1.34. Żółtance, syn rolnika.
405. **Bednarz** Maria, 13.9.26. Bratkowice Lwów.
406. **Bednarz** Monika z d. Przywara, 16.2.07. Bratkowice, rolnik.
407. **Bednarz** Wiktoria, 2.2.24. Bratkowice.
408. **Bekiesz** Irena, 7.4.07. Grodno, kancelistka.
409. **Belawender** Antonina, 5.3.24. Bryn Stanisławów.
410. **Belawender** Marianna, 10.3.27. Stanisławów.
411. **Belawender** Paulina z d. Bester, 5.4.04. Tłumacz.

Adresy rodzin wojskowych w Z.S.R.R.

WYKAZ Nr. 21

Por. nr. 9, 16, 17, 18 *i* 25 *"Polski Walczącej."*

/Data wysłania z Kujbyszewa do Londynu wiadomości o miejscu pobytu poszczególnych osób podana jest przy każdym adresie/

1. **Adamczyk** /żona Kazimiera /Glamus Angus Szkocja ?/: Kustanajskaja obłast, Fedorowskij rajon Bannowka /8.VI.42/.
2. **Allinger** Antonina, Archangielskaja obłast Cholmogorskij rajon, poczta Ust Piniega, Posiołok Warda /2.VI.42/.
3. Ochotniczka **Bauer** Emilia: Jangi Jul, Taszkent poszukuje plut. pchor. Jana Szuberta /15.V.42/.
4. **Bartel** Stefania: Semipałatyńsk, Swinbaza—wraz z Panią **Czorniak** Stefanią /maj 42/.
5. **Bortkiewicz** Zygmunt: Stacja Golodnaja Step, Taszkenckaja Kolej Mirzagul, ulica Kominterna 2 Kirisupr /8.VI.42/.
6. **Brodowska** Zofia: Choremska obłast, Szawatski rajon, S-S Szawat Kala, Kołchoz Ordonikidze /6.VI.42/.
7. **Buczyńska** Jadwiga żona chor. żand. Wacława z córkami Heleną i Wandą: Teheran /11.VI.42/.
8. **Chabowska** Jadwiga żona majora Zygmunta: Teheran /11.VI.42/.
9. **Czabek,** ojciec kpt. Adama: adres w Ambasadzie Polskiej w Kujbyszewie—prosi o koraminę /6.VI.42/.
10. **Czaszowa** Helena, matka Jerzego i Jana Mondstein: Maryjskaja Respublica Morkińskij rajon, Poczta i wieś Szurga, Nurumbalskij Posiołok, Kwarter 31 /28.IV.42/.
11. **Dębska** Irena: Kermine Polish Forces /20.VI.42/.
12. **Dudzińska** matka majora Dudzińskiego Zbigniewa: Teheran /11.VI.42/.
13. **Gniadek** Anna, żona por. Stefana: Aktiubińskaja obłast, rajon Dżurun, Stacja Embas, Posiołok 66 Nowaja Zyźn /22.V.42/.
14. **Greczyn** Czesława: Dżambulskaja obłast, Kurganskij rajon, Gieorgiewka, Polish Deputy /2.VI.42/.
15. **Jankiewicz** Bronisława: Semipałatyńskaja obłast, Nowoszulbińskij rajon Kołchoz Krasnoj Kazakstan /8.VI.42/.
16. **Kasprzykowa** Irena, żona kpt. Witolda: Teheran W.P. /11.VI.42/.
17. **Klamut** Zdenka, żona ppor. Wojciecha: Kermine W.P. /25.V.42/.
18. **Krasińskiego** Stanisława ppor. rodzina: Taszkent, Jangi Jul, skrzynka pocztowa 14 /6.VI.42/.
19. **Krychowska** Zofia: Teheran /11.VI.42/.
20. **Ppułkownika** Kurek Karola, żona i córka: Kermine Bucharska obłast W.P. /18.V.42/.
21. **Kurowska** Zofia: Akmolińskaja obłast, rajon i Stancja Szortandy, Omskaja kolej żel. z/s Kazcyka, Szpital /8.VI.42/.
22. **Łabęcka** Helena: Semipałatyńsk, Miasokombinat Kirpicznyj Zawod 1 Barak 4 /2.VI.42/.
23. **Kpt. lot. Łepkowskiego** Henryka rodzina: Taszkent, Jangi Jul, skrzynka pocztowa 14 /6.VI.42/.
24. **Machowicz** Helena: Teheran /11.VI.42/.
25. **Mancewicz** Eugeniusz: Kujbyszew /maj 42/.
26. **Martenowa** Wincenta z Loeglerów: Kustanaj, Puszkina 10—poszukuje męża Zygmunta /Luty 42/.
27. **Pawłowicz** Jadwiga: Pawłodar, Polish Deputy /15.V.42/.
28. **Rozwadowska** Anna z domu Seckendorff: Kustanaj, Oktiabrskaja 63 /22.V.42/.
29. **Rudowicz** Stefania, siostra ppor. Antoniego Rudowicza: Akmolińsk Nowaja 73 /6.VI.42/.
30. **Salicka** z Michałowskich Janina: Teheran, Obóz Nr. 2 /27.IV.42/.
31. **Smolny** Stanisława: Krasnojarski Kraj, Nowosiełowskirajon, poczta Czegerak, Igryszewskij Sowchoz Czudyniec /8.VI.42/.
32. **Soińska** Anna: Siewiero-Kazakstanskaja obłast, Oktiabrskij rajon, sieło Marjewka ul. Kirowa 57 /8.VI.42/.
33. **Świderska** Bronisława: Kustanajskaja obłast, Mendygaryjskij rajon, posiołok Wiedenka /2.VI.42/.
34. **Sygnarek** Janina: Semipałatyńsk, 15 Krajnaja /2.VI.42/.
35. **Tumidajska** Lidia: Polish Forces, Jangi Jul /8.VI.42/.
36. **Ulrych** Franciszek i Wanda: Kustanajskaja obłast, Fedorowskij rajon, Andrejka /22.V.42/.
37. **Wójcicka** Teodora, Semipałatyńskaja obłast, Nowószulbińskij rajon, Swinosowchoz Aria, Krasnyj Kazakstan, Uczastok 1 /20.VI.42/.
38. **Wodzińska** Maria: Siewiero-Kazakstańskaja obłast, Kellerowskij rajon, Poczta Krasnaja Polana, Dobrojanowka /20.VI.42/.
39. **Wrona** Maria: Semipałatyńskaja obłast, Kokpektyński rajon, Bolszaja Bukon /20.VI.42/.
40. **Zebrowska** Halina: Kustanaj, Taszkentskaja 73 /22.V.42/.
41. **Zielińska** Stanisława: Samarkanda 4. Junuczka Arik ulica 31 /6.VI.42/.
42. **Zienkiewicz** Anna: Akmolińskaja obłast Aryk Balakskij rajon, Imantaw /8.VI.42/.
43. **Ks. Żuk** Jan: Krasnojarsk Kanskij, Bolszefrinskaje /21.V.42/.
44. **Żyliński** Jan i przypuszczalnie Wanda: Ałtajskij Kraj, Sławgorod, Kirpicznyj Zawod im. Woroszyłowa /8.VI.42/.
45. **Zyziewskiego** Aleksandra żona: Teheran /4.V.42/.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £2,846

LOTNICY W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1942

Redakcja "Polski Walczącej,"

W załączeniu przesyłam czek na sumę £8.17.8½, która została zebrana jako wstęp na rewię urządzoną przez Polską Szkołę Pilotażu, z przeznaczeniem dla Polaków w Rosji.

Równocześnie proszę Pana Redaktora o umieszczenie kilku słów podziękowania tym, którzy swoim trudem i poświęceniem przyczynili się do jej wystawienia. Specjalnie "Bóg zapłać" składam por. pil. W.—kierownikowi chóru.

Komendant
Polskiej Szkoły Pilotażu

Przesyłam sh.10 na fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji zamiast "souvenir" w dniu imienin /20.VII/ ppłk. Czesława Rz.

E.N. mjr.

* * *

Zamiast kwiatów imieninowych w dniu 12.VII.42 dla ukochanej Matki, przebywającej w Polsce,—przesyłam: £1,—na Pomoc Polakom w Rosji.

Stefan F.

* * *

Money order £5—na Fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji przesyła Szwadron Czołgów Dywizjonu Szk. 10 Br. Kawalerii Panc.

* * *

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Chcę serdecznie podziękować Panu za uprzejme załatwienie mej prośby i odpowiedź w nr. 28 "Polski Walczącej" w "Poradniku żołnierskim" /32/34 R/. Równocześnie załączam Postal order na sh.10 na fundusz Pomocy Polakom w Rosji.

Łączę wyrazy poważania

inż. T. ppor.

* * *

W uzupełnieniu złożonej poprzednio sumy £28.12 zebranych przez oficerów, podoficerów i szeregowych w związku z odejściem na inne stanowisko ppłk. dypl. Albina H., przesyłamy dodatkowo £1—na Pomoc Rodakom w Rosji.

* * *

Niniejszym przesyłam przekazy pocztowe na sumę sh.66 na Pomoc Polakom w Rosji. Suma ta została zebrana przez maturzystów państwowego liceum w Dunalastair House, Scotland.

Cylkowski Zygmunt

* * *

Redakcja Polski Walczącej,

Korpus Oficerski zlikwidowanego Poc. Panc. "K" przekazuje niniejszym kwotę £27 sh.10 na pomoc Rodakom w Rosji.

Dca Poc. Panc. "K"

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

W załączeniu przesyłam £5 /pięć funtów/ na pomoc Polakom w Rosji.

Wł. L. ppor.

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

otrzymaliśmy następujące ofiary: sh.2, sh.2, sh.10, sh.1, sh.1, sh.2, sh.3, sh.2, sh.2.6 /Y.M.C.A./.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £53.19.2½ /słownie pięćdziesiąt trzy funty, dziewiętnaście szylingów dwa i pół pensa/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £2,846.5.7 /słownie dwa tysiące osiemset czterdzieści sześć funtów, pięć szylingów, siedem pensów/ 108 pesetów hiszpańskich i 1 dolar kanadyjski.

Administracja "Polski Walczącej" poszukuje następujących nr.: 24, 25, 26, 27 i 28 z r. 1940 i nr. 6 z 1941 r.

Zgłoszenia na adres administracji.

POSZUKIWANIA:

Janeczka Henryka, przybyłego z Rosji, poszukuje Dr. Bazyli Abramowicz c/o. Mrs. Potter, 65, Uphill Road, Mill Hill, London, N.W.7.

Tadeusz **Madejewski** pochodzący z Warszawy proszony jest o podanie do Redakcji "Polski Walczącej" swego adresu.

Pan Stanisław Sak proszony jest o podanie adresu do redakcji.

SPIS RZECZY

Cezary Oścień: W gościnie u wojsk amerykańskich.—Wywiad z Naczelnym Wodzem po pobycie w Irlandii Płn.—*Marian Piotrowski:* Za drutami obozów /III/: Polacy, Anglicy, Belgowie.—*Zbigniew Grabowski:* Szkic sytuacyjny.—*Antoni Wójcicki:* Patrzaj w serce . . . kraju.—Z prasy tajnej: Dwie armie polskie.—Ś.p. ppłk. pilot Stanisław Skarżyński. — *Wiktor Budzyński:* Ostatnia rozmowa.—*Jerzy Głębocki:* Lotów operacyjnych: "O."—Z życia obozów: *EL:* Co myślą i czują polscy lotnicy z Rosji.—*Ludwik Tyśmienicki:* Święto 24 pułku Ułanów.—Polacy przebywający w Teheranie.—Adresy Rodzin wojskowych w ZSRR.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Fotografie.—Rysunki.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY MSWOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wyłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.